STRONY 4-5 NIE TYLKO DLA ZAKOCHANYCH

Łatwe pytania cenne nagrody

Uwaga! W ,,Gwiazdozbiorze'' też już maj! Ogłaszamy konkurs pod znakiem Amora, ale z kamerą zamiast łuku i strzał. Nie wolno brać w nim udziału ponurakom, odludkom, obśmiewaczom, pesymistom i w ogóle nieprzyjaciołom urody życia!

Wyżej pierwsze **konkursowe** zdjęcie. Po resztę zapraszamy na stronę 7.

PRZEPROWADZKA ... PEKINU?

CHINY (PAP). Tego nikt się nie spodziewał. Licząca prawie 10 mln ludności stolica ChRL stanęła w obliczu klęski... braku wody. Jak twierdzą specjaliści, jeśli liczba ludności Pekinu wzrastać będzie wciąż w dotychczasowym tempie, jeśli dalej budować się będzie nowe zakłady przemysłowe i usługowe, jeśli na okolicznych rzekach nie zbuduje się zbiorników retencyjnych i nie doprowadzi się do budowy nowych wodociągów, jeśli susza potrwa jeszcze 2-3 lata, miasto pozostanie bez wody. Nie wyklucza się... konieczności przeniesienia stolicy państwa w inne miejsce.

Uwaga! Uwaga, wszyscy Czytelnicy! Wzywamy Was do wielkiej akcji Gdzie jest ,,Świat Młodych''?

Mam na imię Dawid, chodzę do V klasy szkoły podstawowej w Łodzi i mam pewien pomysł — urządzić składkę na nową drukarkę (żeby drukowała kolorowo, bo ten kolor gazety na pewno się nikomu nie podoba). Składka by mogła być w granicach 250-300 zł (niewiele) od każdego czytelnika (lub prawie). Po paru tygodniach redakcja by uzbierała około 100 mln zł.

Dawid Badziak

Wielu z Was, tak jak Dawid, chce pomóc swojemu pismu. Dziękujemy, jesteśmy wdzięczni i wzruszeni, ale nie będziemy wyciągać pieniędzy z Waszych kieszeni. I tak musicie ich wysupływać sporo kupując systematycznie ,,Świat Młodych''. Zresztą, każda składkowa suma byłaby za mała na to, by kupić nową maszynę drukarską. Ona kosztuje ogromną masę pieniędzy i za złotówki dostać jej nie można. Jeżeli jednak chcecie nam pomóc, możecie, choć w całkiem inny sposób. Szczegóły na stronie 2.

WTOREK

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

Nr 52/53 1 V 1990 r Cena 650 zł

Wokół Konstytucji 3 Maja

TRUDNA WIOSNA

- **Jest wiosna 1791 roku.**
- **Trwa rewolucja francuska, leje się krew i spadają głowy.**
- **Rosja walczy z Turcją na Bałkanach i nad Morzem Czarnym.**
- **Berlin i Londyn postanawiają podjąć wspólne działania wojenne przeciw Rosji; Anglia organizuje blokadę morską Petersburga, Prusy gotują inwazję na wschód.**
- **Austria, formalny sojusznik Rosji, trwa bez ruchu; bardziej interesują ją posiadłości we Włoszech, skąd coraz głośniej rozbrzmiewa Marsylianka niż los cesarskiej sojuszniczki.**
- **Po pierwszym rozbiorze Polski, w 1772 roku Rzeczpospolita z wolna wychodzi z szoku. Utwierdza się przekonanie, że trzeba zasadniczych reform ustrojowych, mocnej władzy centralnej, sprawnej administracji, silnej zawodowej armii.**
- **Stronnictwo Patriotyczne postanawia wykorzystać kłopoty Rosji, sojusz z Prusami i neutralność Austrii oraz sprzyjającą koniunkturę polityczną i wejść do ,,wielkiej koalicji'' państw północnych: Anglii, Prus, Holandii, Szwecji, która skierowana by była przeciw dwóm państwom ,,cesarskim'': Rosji i Austrii. Ale cały czas istnieje silna opozycja ,,republikańska'', przeciw reformom, za anarchią. Jej tarczą ochronną są gwarancje rosyjskie, dzięki którym nic w Polsce zmienić się nie powinno...**

A teraz wyobraźmy sobie, jak mogłaby wyglądać reporterska relacja z pobytu w Warszawie na przełomie kwietnia i maja 1791 roku, spisana przez kogoś dobrze zorientowanego w polityce, na przykład przez ***sir Johna Smitha,*** *dżentelmena angielskiego, zarazem dyplomatę i dziennikarza.*

A więc... zajrzyjcie na stronę 3.

Marcello Bacciarelli — ,,Portret Stanisława Augusta''. Ostatni król Rzeczypospolitej wzywając Sejm do uchwalenia konstytucji powiedział: ,,Kto kocha ojczyznę, żądać powinien jak najrychlejszego dokonania dzieła tego''.

ITALIA '90

Federacja Piłkarska RFN (Deutscher Fussbal-Bund) powstała w 1900 roku. Posiada 21 500 klubów i skupia 4,5 miliona zawodników. Mistrz świata — 1954 i 1974, wicemistrz — 1966, 1982, 1986. Bilans 61 spotkań w MŚ: 34 zwycięstwa, 13 remisów, 14 porażek. Stosunek bramkowy 130:85. Trener Franz Beckenbauer (od 1984). Barwy narodowe: biało-czarno-białe.

Grupa D:
RFN

Stoją w górnym rzędzie od lewej: *Reuter, Bein, Klinsmann, Buchwald, Augenthaler, Pflügler, Berthold. W rzędzie środkowym: Osieck, Reinhardt, Mill, Möller, Maier, Völler, Kohler, Fach, Matthäus, Beckenbauer. Rząd dolny: Littbarski, Hermann, Riedle, Aumann, Illgner, Hässler, Dorfner, Brehme*

ROWEREM DO AFRYKI

KATOWICE (Inf.wł.). Nasz dobry znajomy — obieżyświat, pan Marian Kania, o którego rowerowych eskapadach pisaliśmy już na naszych łamach, przygotowuje się do kolejnej podróży. Tym razem, po całorocznych przygotowaniach — wybiera się do północnej Afryki: Algierii i Maroka. Trasę o długości 11 tysięcy kilometrów zamierza pokonać w ciągu czterech miesięcy, na specjalnie przygotowanym składaku, wyprodukowanym przez bydgoski ,,Romet''.

Podobnie jak podczas ostatniej eskapady po Europie panu Marianowi towarzyszyć będzie żona Barbara, która wyruszy na trasę specjalnie przygotowanym przez Ośrodek Badawczo-Rozwojowy Fabryki Samochodów Małolitrażowych w Bielsku-Białej serwisowym maluchem. Start nastąpi 31 maja br. Życzymy szerokiej drogi.

(kk)

Szkoły objazdowe

W nowym roku szkolnym zambijscy uczniowie w wielu oddalonych rejonach rolniczych otrzymają prezent, o którym jeszcze niedawno nie mogli nawet marzyć. Będzie przyjeżdżała do nich szkoła wyposażona w odpowiedni sprzęt techniczny i pomoce naukowe niezbędne do prowadzenia zajęć lekcyjnych!

UŚMIECH NUMERU

NAUCZYCIEL do Iksińskiego:

— Czy możesz mi dać słowo, że tata nie pomagał ci w napisaniu domowego wypracowania?

— Mogę dać słowo... Tata mi nie pomagał, on je napisał sam!

★

PAN MĄDRALA wybrał się do sklepu wędkarskiego i zobaczył na drzwiach taki napis: ,,Zamknięte, bo sprzedawca wyszedł na obiad. Jeśli nie masz cierpliwości, by poczekać pół godziny, to nie powinieneś w ogóle zajmować się wędkarstwem!''

„Bo w porę poszaleć jest mile...”
(Horacy)

Przeżywam pierwszą w moim życiu miłość. Jestem uczennicą I klasy LO. Niedawno byliśmy z naszą wychowawczynią na wycieczce. Zorganizowała nam ją nasza kochana „Sorka”, żebyśmy się lepiej poznali, zaprzyjaźnili i zżyli. I właśnie w czasie tego kilkudniowego pobytu w górach zaprzyjaźniłam się (zaprzyjaźniłam to mało, pokochałam!) z chłopakiem, kolegą z klasy. Krótko to trwało, gdyż wycieczka minęła „jak z bicza trzasł”, należało wrócić do szkoły, do codziennych zajęć i obowiązków. Nie chodzimy ze sobą (w I klasie mamy dużo nauki), ja jednak czuję, że go kocham, że miłość jeszcze trwa. Po powrocie ze szkoły czekam, kiedy skończy się dzień i nastanie nowy, gdy go znów ujrzę...

Chciałabym wiedzieć, czy on mnie kocha, czy choć trochę lubi, czy w ogóle mu na mnie zależy. Boję się go o to zapytać. Chociaż myślę, że lubi mnie i może kiedyś... poprosi o chodzenie. Tak, i to jest moja pierwsza prawdziwa miłość. Miałam oczywiście w życiu, jak każda dziewczyna, serdecznych kolegów, jednak nigdy nie przeżyłam tego, co czuję teraz. Jestem szczęśliwa, a byłabym bardziej, gdyby ta miłość naprawdę znalazła odwzajemnienie. Tego sobie życzę.

Ewa

Jakby ktoś zapalił dodatkową lampę...

Myślę, że warto coś przeżywać dla siebie. Przecież po to ludzie spotykają się „na ścieżkach” życia, żeby razem było im lepiej, żeby coś wspólnie przeżyć. Niektórzy mówią, że kiedy spotka się odpowiedniego człowieka, dzieje się tak, jakby ktoś zapalił dodatkową lampę. Wszystko nabiera kolorów, niebo robi się bardziej niebieskie, drzewa bardziej zielone, codzienność mniej szara. To jest prawda.

Na Ciebie, czytelniczko, też przyjdzie kolej, Ty też go spotkasz... Przecież to właśnie dla Was są przeznaczone te kolory. Te kolory powinnaś zobaczyć i Ty, i Twój chłopiec, bo uczucie, które będziecie przeżywać, jest wspólne — Twoje i jego.

Beata

Chwytaj dzień!

Każdy młody człowiek chce oderwać się od szarej codzienności, od kłopotów w rodzinie czy w szkole. Szuka więc przyjaciół, przyjaźni, która przeradza się niekiedy w trochę głębsze i mocniejsze uczucie nazywane może przesadnie wielką miłością. Zresztą nie nazwa jest tu ważna. Chodzi o to, by człowiek miał możliwość poznawania innych, dokonywania wyboru, wybierania cech najwartościowszych, takich, z których rodzą się ideały. Każdemu radzimy posłuchać tego, co już dawno temu powiedział Horacy: „Carpie diem” tzn. chwytaj dzień i wykorzystuj go jak najlepiej.

Aśka i Justyna

Co mówiła o miłości moja wychowawczyni?

Na którejś godzinie wychowawczej mówiliśmy z wychowawczynią o miłości. A oto jej słowa: *„Człowiek, który nie kocha, nie jest normalnym człowiekiem. Każdy powinien czuć się potrzebny drugiemu człowiekowi i odwrotnie. I to jest właśnie miłość. Widzicie więc, że takie uczucie, potrzebne drugiemu, jest możliwe wśród młodych ludzi”.* Całym sercem popieram moją wychowawczynię.

„Mucha”

Co sądzę o miłości

Miłość to oczywiście nie agresywny seks bez uczuć. To zauroczenie, to potrzeba podzielenia się z tą drugą osobą swoimi odczuciami, marzeniami, można to także nazwać przyjaźnią.

Z własnego doświadczenia wiem, że miłość to nie pocałunki, lody i kino. I bez tego to gorące uczucie może się rozwijać.

Robert Trojanowski

My i... szkoła

„Cukierek” za szybą

Kosztowało to mnóstwo pieniędzy, ale wreszcie mamy! Szklane kabinki, słuchawki, magnetofony, jednym słowem — wspaniale wyposażoną pracownię do nauki języków obcych. Ach, tylko zacząć się w niej uczyć!

Minęło kilka miesięcy. Pani profesor bardzo by chciała wprowadzić nas wreszcie do tego laboratorium. Wie, że ułatwiłoby to nam kontakt z językiem. Ale co ma zrobić, skoro brakuje odpowiednich kaset, dostosowanych do programu naszych klas?! Proszę bardzo, możemy korzystać z kursu dla początkujących lub dla zaawansowanych, ale wtedy nie zdążymy zrealizować własnego programu. Więc trzeba chyba dać sobie spokój...?

Podobno klasy z językiem niemieckim od czasu do czasu korzystają z kabinek. To małe pocieszenie, skoro nam, „anglikom”, pozostaje jedynie mieć nadzieję, że może kiedyś, może za rok...

Tylko nie wiadomo, czy wtedy, gdy znajdą się odpowiednie kasety, będzie jeszcze możliwe korzystanie z dobrodziejstw pracowni. Bo już dziś widnieje w niej kilka napisów: „Kabinka niesprawna”. A my nawet nie zdążyliśmy jeszcze spróbować...

Anna Kossowska
korespondentka HSI „ŚM”

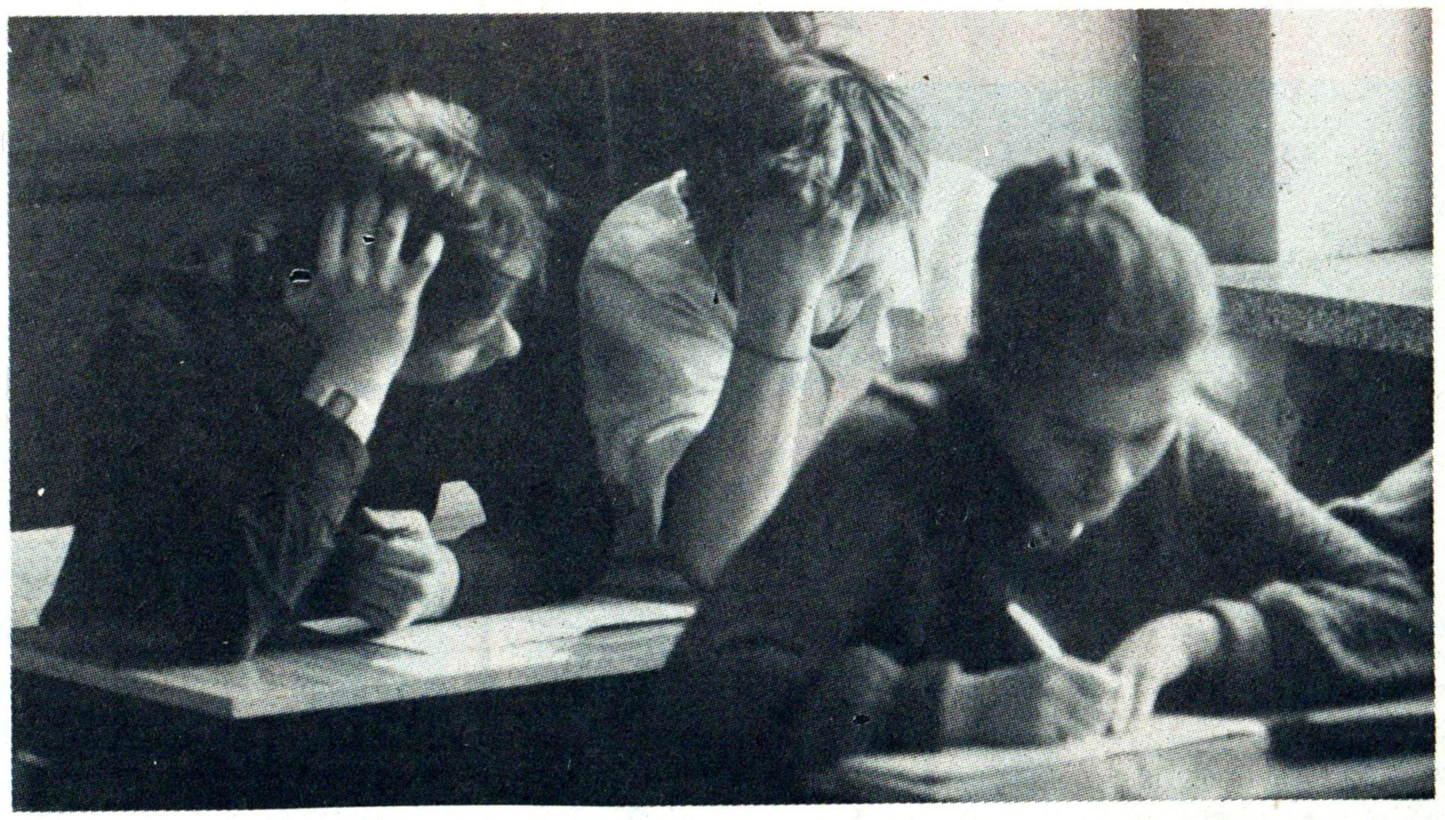

Fot. **MAREK SZYMAŃSKI**

Wątpliwy urok eksperymentu

W 1989 roku rozpoczęłam naukę w pierwszej klasie LO. Ponieważ pasjonują mnie języki obce i nasz język ojczysty, wybrałam profil humanistyczny.

Moja szkoła to tzw. szkoła eksperymentalna. Tak więc nasz rocznik spotkał się w liceum ze znacznymi zmianami: z „uogólnionymi” klasami (profilowanie miało być wprowadzone dopiero od klasy trzeciej), zmniejszoną liczbą uczniów w klasie (do 30 osób), ze zlikwidowaniem plastyki, muzyki i jedną jedynie godziną wychowania technicznego. No i z nową skalą ocen — od 1 do 6. Tak więc wydawać by się mogło, że mamy dużo mniej nauki i prawdziwy raj na ziemi. A tymczasem w ciągu kilku miesięcy pobytu w tych murach nie zauważyłam żadnych zmian na lepsze.

Nad takimi przedmiotami jak matematyka, fizyka, biologia, chemia pracujemy tyle samo, co ludzie, którzy wybrali profil ogólny, tymczasem nad historią i polskim — znacznie więcej, bo... jak ci o profilu humanistycznym. Poza tym, połowa nauczycieli zupełnie nie uznaje za stopnie jedynek i szóstek.

Cieszyliśmy się, że zaczęto u nas tworzyć klasy autorskie (mieliśmy przecież być razem co najmniej przez dwa lata), a tymczasem zmienił się kurator i zarządził, że profilować się będzie już klasy drugie, a nie trzecie, jak planowano. No więc niektórzy ludzie odejdą, dojdą nowi i rozpadnie się wszystko, co razem zbudowaliśmy.

Poziom nauczania w mojej szkole jest bardzo wysoki. Wymagania mogą spełnić jedynie uczniowie o mocnych nerwach, wszechstronnie uzdolnieni, tacy, którym zupełnie nie robi różnicy czy śpią w nocy, czy też nie, no i koniecznie... zdrowi! Kiedy moja koleżanka z powodu choroby opuściła parę lekcji niemieckiego, usłyszała od nauczycielki „albo choroba, albo niemiecki!”.

Poza tym wszystkim mamy „wspaniale” ułożony plan lekcji. W poniedziałek wracam do domu o 15.00 wykończona lekcjami i natychmiast muszę rzucać się znów do nauki, żeby przygotować się do równie długiego tasiemca lekcji następnego dnia. Chyba nikogo nie interesuje, że młodzież potrzebuje chociaż trochę ruchu. Sześć godzin w ławce szkolnej (w czasie przerw nie wolno u nas wychodzić poza teren szkoły i trzeba grzecznie kisić się w tłumie), sześć godzin za biurkiem w domu i... tylko dwie godziny kultury fizycznej w tygodniu!

Wiem, że mój list jest pełen goryczy, ale chyba nie tylko w mojej szkole jest taka nieciekawa sytuacja. Czy i Wy, moi rówieśnicy z pierwszych klas, myślicie podobnie jak ja? Czy macie czas na rozrywkę, czytanie książek, uprawianie sportu, inne zainteresowania?

Licealistka

Gdzie jest „Świat Młodych”?

Wzywamy wszystkich Czytelników do wielkiej akcji: **Gdzie jest „Świat Młodych”?.** Skarżycie się, że nie można go dostać, sprawdźmy więc wszyscy, dlaczego tak się dzieje. Niech każde z Was zajrzy do kiosku „Ruchu”, w którym zwykle kupuje nasze pismo (lub w którym kupić go nie może) i zapyta panią kioskarkę: Ile egzemplarzy „Świata Młodych” dostaje do sprzedaży? Ile ich zamawia? Ile udaje się sprzedać? Zapiszcie te informacje na zamieszczonym niżej kuponie, wypełnijcie go dokładnie i przyślijcie do redakcji. Może wspólnie uda nam się rozwiązać tę zagadkę?

Przy okazji tej całkiem poważnej zabawy w chowanego można wylosować cenne nagrody-niespodzianki.

Na wypełnione przez Was kupony, naklejone na kartkach pocztowych, czekamy do 10 maja! (data stempla pocztowego)

My i... nauczyciele od święta

Z wyjątkiem fizyka

Samorząd porozumiał się z dyrekcją i... zaczęło się.

„Kto przyjdzie nie przebrany — będzie pytany!!!” — hasło brzmiało dość jednoznacznie. Od rana więc zaczynają zjawiać się w szkole dość dziwne postacie. Przedszkolaki, leśne skrzaty, dziwostwory o nieokreślonym wyglądzie i... zakonnica (nareszcie ktoś trafnie dobrał strój do charakteru wnętrza szkoły!).

Na lekcji geografii po kilkunastominutowym wykładzie następuje wspólne śpiewanie wraz z profesorką. W czasie przerw dźwięczą gitary, tamburyny i grzechotki. Na biologii idziemy do parku. Ludzie dość dziwnie przyglądają się grupie nietypowej młodzieży bawiącej się w „la-ba-da”. Podczas długiej przerwy trwa kabaret (oj, dostaje się niektórym profesorom i politykom), wiwatom nie ma końca.

Wielu profesorów wykazało niebywałe poczucie humoru. „Zobaczyć tańczącego chemika i umrzeć” — stwierdził jeden z kolegów zaskoczony tym widokiem. Wszyscy z wielką powagą oddawaliśmy honory historykowi, paradującemu po korytarzu w... kapeluszu Napoleona. Jedynie kochany fizyk, w trosce o to, by od nadmiaru wesołości nie poprzewracało nam się w głowach, ściągnął nas na ziemię, robiąc odpowiednią adnotację w dzienniku przy nazwiskach dwóch dziewczyn. Ale to drobiazg. Bo ogólnie dzień przebiegł fantastycznie. Aż nie chce się wierzyć, że to ta sama szkoła, ci sami nauczyciele, których znam od tak dawna.

Jednak już jutro nie będzie Święta Wiosny i... wszystko znów wróci do „normy”.

Tomek

Kiosk . . . . . .
(tu podać nazwę miejscowości i ulicy, przy której stoi kiosk, a także numer kiosku)

Liczba zamawianych egzemplarzy „Świata Młodych” . . . . . .

Liczba dostarczanych egzemplarzy . . . . . .

Liczba sprzedawanych egzemplarzy . . . . . .

Imię, nazwisko i dokładny adres uczestnika akcji . . . . . .

Wygrać po raz trzeci

Trzykrotnie „Złotą Nike” wywalczyli piłkarze Brazylii i Włoch, natomiast zawodnicy Republiki Federalnej Niemiec triumfowali na MŚ dwa razy i mają ogromny apetyt na kolejny sukces. Na mistrzostwach w 1982 i 1986 roku byli bardzo bliscy sukcesu, jednak w finałach ulegli Włochom i Argentynie. Ale... do trzech razy sztuka.

Eliminacje do mundialu 1990 wcale nie były dla zachodnioniemieckich piłkarzy spacerkiem. Ciężko wywalczone remisy ze wspaniałą Holandią i trudna przeprawa z Walią sprawiły, że RFN zajęła w IV grupie drugie miejsce. Jednak zdobyła awans dzięki stosownej różnicy punktów. Nie najlepsze pojedynki we wstępnej fazie „Italia'90” nie zepsuły jednak humoru trenerowi kadry, słynnemu ongiś piłkarzowi Franzowi Beckenbauerowi. Od kilkunastu miesięcy buduje on bowiem nową drużynę, która — jak twierdzi — podbije futbolowy świat. Praktycznie jedynym jej słabym punktem jest obsada bramki. Po odejściu z reprezentacji świetnego Toniego Schumachera i dyskwalifikacji za niesportowe zachowanie Uli Steina, drużyna nie ma pewnego bramkarza. Bodo Illgner i Raimond Aumann ustępują swoim poprzednikom. W obronie bryluje przede wszystkim Jurgen Kohler, przez wielu znawców uważany za czołowego stopera w Europie. Wspomaga go rosły Berthold, nieustępliwy Buchwald i doświadczony Augenthaler. Ten ostatni obdarzony jest potężnym strzałem, dzięki czemu zdobywa sporo goli.

W linii środkowej trener Beckenbauer ma prawdziwą kolekcję skarbów. Rutyniarzy — Lothara Matthäusa, Andreasa Brehme, Stefana Reutera — uzupełniają ogromnie utalentowani Thomas Hässler i Andreas Möller. Szczególnie ten drugi kreowany jest na następcę Netzera, Overatha i Breitnera ze „złotej” jedenastki z 1974 roku. W ataku również grają same sławy. Wytrawny drybler Pierre Littbarski, silny jak tur Rudi Völler i dynamiczny Jurgen Klinsmann tworzą atak godny mistrzowskiej drużyny.

Siłą zespołu RFN są także bogate rezerwy. Nie wymieniliśmy przecież tak świetnych graczy jak Bein, Riedle, Mill, Dorfner czy Thon, a przecież w każdym europejskim zespole mieliby oni pewne miejsce. Wydaje się, że tę drużynę mogą powstrzymać tylko nieliczni.

Optymalny skład: ILLGNER — BERTHOLD, KOHLER, BUCHWALD, BREHME — MÖLLER, MATTHÄUS, HASSLER, LITTBARSKI — VÖLLER, KLINSMANN. **(ab-zp)**

Wokół Konstytucji 3 Maja

TRUDNA WIOSNA

Głos ma sir John Smith, angielski dyplomata i dziennikarz:

W połowie kwietnia 1791 r. przyjechałem do Berlina, gdyż na dobre zanosiło się na wojnę pomiędzy Prusami i Anglią a Rosją. Czekano już tylko na potwierdzenie wiadomości od brytyjskiego premiera **Pitta,** zapowiadających blokadę morską Petersburga, by siłą 88 tysięcy żołnierzy pruskich przekroczyć granicę rosyjską. Na początku marca **król Fryderyk** wezwał sułtana **Selima** do podjęcia ofensywy na Bałkanach przy użyciu co najmniej 150-tysięcznej armii. Dwór berliński pewien był już neutralności Austrii, sojuszniczki Rosji i wszystko wskazywało na to, że wschodnia Europa stanie się obszarem wielkich działań wojennych. Mój przyjaciel z kancelarii zagranicznej Prus **von Horst** utrzymywał, że Polska zachowa co prawda neutralność, w duchu sprzyjać będzie jednak ich planom (...)

21 kwietnia von Horst zaprosił mnie na ,,pilną kolację''. Jak się okazało, właśnie nadeszły ważne wiadomości z Warszawy. Ambasador **de Goltz** donosił, że 18 kwietnia Sejm polski uchwalił prawo o miastach, dające mieszczanom niesłychane wprost uprawnienia, niemal równające ich ze szlachtą. W kręgach dyplomatycznych w Warszawie zapanowało zamieszanie, gdyż układu tego nikt się nie spodziewał, ,,wnosząc z ducha, który od dwóch wieków ożywiał szlachtę polską, wnosząc ze wzgardy i nienawiści przeciw temu, co nie było szlachtą'', jak stwierdził ambasador austriacki, **de Essen.** Natomiast de Goltz w swoim raporcie poufnie sugerował, że jest to tylko pierwsza część wielkiej reformy ustrojowej, zamierzonej ponoć przez polskiego króla, **Stanisława Augusta.** Von Horst pokpiwał sobie z tej ostatniej informacji, gdyż polski król był znany raczej jako miłośnik sztuki i pięknych kobiet niż twardy polityk, a jego dawniejsze, bardzo osobiste związki z carycą **Katarzyną** dawały podstawy do przypuszczenia, że boi się tej kobiety bardziej niż ognia i nie zrobi nic, co byłoby jej niemiłe.

Ja jednak uznałem sugestię ambasadora za poważną i postanowiłem pojechać do Warszawy.

Stanąłem w niej tuż po Wielkiej Nocy. Rychło odszukałem mych przyjaciół, pracujących na królewskim dworze i przekonałem się, że instynkt mnie nie zawiódł. Poseł z Krakowa, **Tomasz Ostrowski,** powiadomił mnie bowiem w zaufaniu, że w Wielką Niedzielę odbyła się w rezydencji Stanisława Augusta, w Łazienkach, wielka narada, na której postanowiono czym prędzej przedstawić Sejmowi ustawę zasadniczo zmieniającą ustrój Rzeczypospolitej. Miało to nastąpić około 10 maja.

Postanowiłem zasięgnąć języka w rosyjskiej ambasadzie. Tam możliwość taką jednak wykluczono. Co prawda, zdaniem ambasadora **Bułhakowa,** w istocie istnieją takie plany, ale — zgodnie z regulaminem Sejmu — pierwsze dwa tygodnie każdego miesiąca mogą być poświęcone wyłącznie sprawom skarbowym, zatem zmiany ustrojowe mogłyby być uchwalone dopiero po 15 maja. Zresztą, każdy projekt powinien być wydrukowany i na trzy dni naprzód rozdany posłom. Bułhakow był spokojny. Twierdził, że ,,trzyma wszystkie nici w ręku'' i posłowie przez niego opłacani oraz pozostający w konserwatywnej opozycji na pewno nie dopuszczą do żadnych rewolucji. Teraz są ferie wielkanocne i nie ma najmniejszych podstaw do niepokoju. (...)

W czwartek, 28 kwietnia, Ostrowski z niepokojem doniósł mi, że misterny plan zaskoczenia opozycji zawiódł. Ponoć król nie wytrzymał i zwierzył się ze swych zamiarów między innymi **Jackowi Małachowskiemu,** a ten pojechał zaraz z tą wieścią do Bułhakowa. Wieczorem więc zaprosiłem się na kolację do rosyjskiej ambasady. Panował nastrój bliski paniki. Na gwałt rozesłano kurierów, sztafety i listy po całym kraju, żądając natychmiastowego powrotu do stolicy, najpóźniej na 5 maja, spokojnie świętujących posłów, jednych w imię ,,uciśnionej wolności'', drugich w imię opłaconych obowiązków. Hetman **Branicki** pisał zaś podobno po swoich rębaczów, by w razie czego zbrojnie wpływać na bieg spraw.

Piątkowe spotkanie z ks. **Piattolim,** sekretarzem króla, okazało się dla mnie nader interesujące. Okazało się otóż, że poprzedniego wieczoru król podjął nareszcie męską decyzję. Postanowił debatę konstytucyjną przenieść na wtorek, 3 maja, a **Ignacego Działyńskiego,** dowodzącego dziesiątym regimentem piechoty, zobowiązał do zbrojnej ochrony Sejmu. Piattoli widział się ze mną krótko, gdyż spieszył się na posiedzenie deputacji do spraw zagranicznych, aby zorientować się w koniunkturze międzynarodowej. Wieczorem dostałem do przejrzenia protokół z posiedzenia deputacji, kończący się poleceniem dla p. **Matuszewicza,** by przedstawił ,,stan okoliczności politycznych'' na najbliższym posiedzeniu Sejmu. Uznano też, że sytuacja w Europie sprzyja planom króla (...)

Od soboty nikt już z niczego nie robił tajemnicy. Z wyjątkiem terminu, bo tylko najbardziej wtajemniczeni wiedzieli, że rzecz ma odbyć się nie 5, lecz 3 maja.

Koła dyplomatyczne zachowywały się dość wstrzemięźliwie. Mój przyjaciel, ambasador angielski **Hailes,** nie wierzył w dobry skutek przedsięwzięcia i tłumaczył wszystkim, że zmiana rządu w Polsce może sprowadzić na nią wielkie klęski, a nawet wojnę europejską (tak, jakby ona nie wisiała w powietrzu). De Goltz i poseł holenderski **de Reed** zarzucali władzom, że nie uprzedziły o niczym swego pruskiego sprzymierzeńca (Piattoli na to dowcipnie odrzekł, iż widocznie wieści o zamachu stanu są nieprawdziwe). Jeden poseł szwedzki, **Engstrom,** publicznie popierał zamiar reformy, z zaangażowaniem zgoła niedyplomatycznym.

W tych dniach Bułhakow i jego przyjaciele polityczni rozpoczęli istną wojnę psychologiczną i propagandową. Po kawiarniach rozpuszczano pogłoski, że Branicki sprowadził już rębaczów gotowych posiekać króla, marszałka i zwolenników reformy, biegano po domach reformatorów grożąc im śmiercią, nawet rozlepiano na rogach ulic plakaty alarmujące przed ,,upadkiem wolności''. Nic to jednak nie pomogło. Ludność Warszawy i reformatorzy byli spokojni. Mimo gorącej atmosfery nie doszło do najmniejszych nawet zaburzeń ani niepokojów. (...)

Drugiego maja rozpoczęła się sesja Sejmu. Posiedzenie było niezwykle krótkie i dotyczyło szalenie skomplikowanych i chyba niezbyt ważnych kwestii — sumy 100 tys. zł dla jakiegoś starostwa. Wieczorem musiałem zaś wybrać pomiędzy dwoma zebraniami: jednym w Pałacu Radziwiłłowskim, gdzie zebrał się Klub Patriotyczny i ,,przyjaciele nowej ustawy'', i drugim, pospiesznie zwołanym przez Bułhakowa. Zdecydowałem się na ambasadę. Byli tam już m.in. **Branicki, Kossakowski, Ożarowski i Jacek Małachowski.** Branicki, swoim zwyczajem, postulował ,,krótko się rozprawić'', wziąć się na dany znak do szabel. Kossakowski natomiast proponował powtórzyć gest **Rejtana,** posługując się zacnym, lecz głupim posłem kaliskim, **Janem Suchorzewskim,** który miał zabrać głos doprowadzający do zawichrzenia zebrania, wywołania szerokiej dyskusji, wyjaśnień i tłumaczeń, słowem odwlec sprawę na dni parę, to jest dopóki nie przyjadą do stolicy posłowie — przeciwnicy reformy. W zapale poseł Suchorzewski zapowiadał, że rzuci się do stóp króla, ciałem własnym i swego syna broniąc podpisania owego ,,haniebnego aktu przeciw wolności''. Noc z poniedziałku na wtorek minęła spokojnie. (...)

(jo)

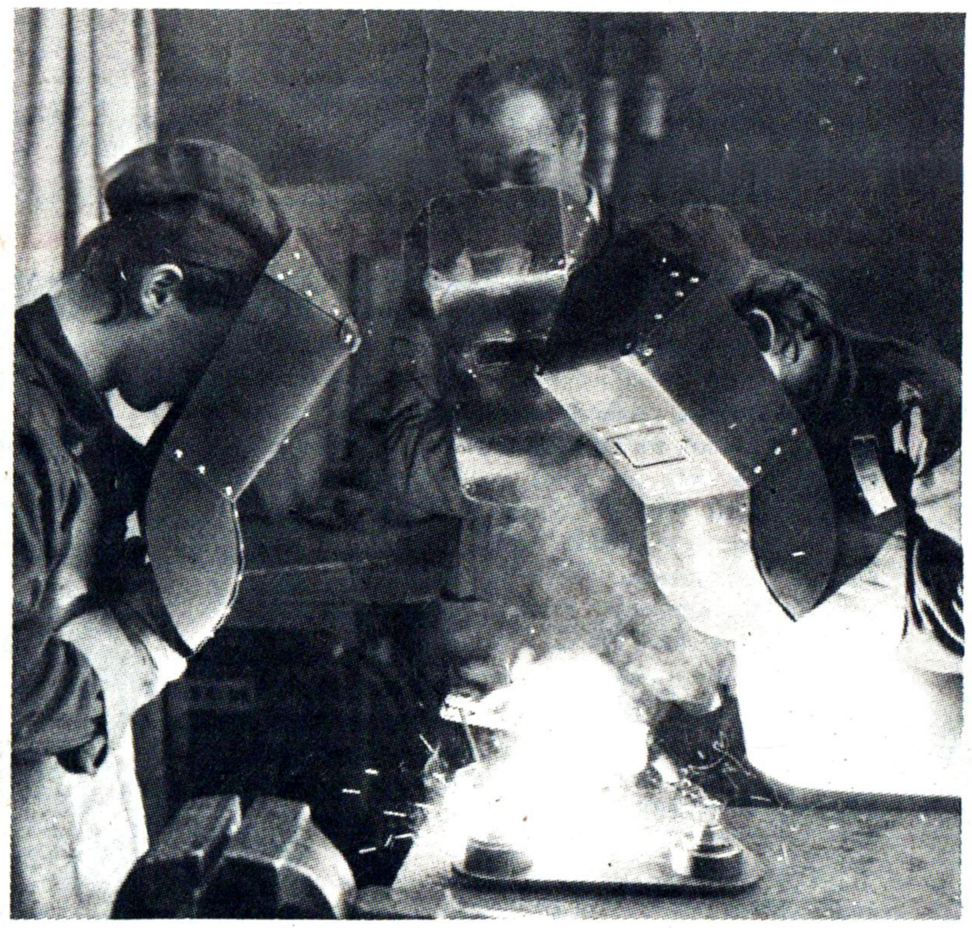

1 Maja — Święto Pracy

Wypowiedzenie

Od połowy lutego Witold H. wraz z żoną Bogusławą przyjeżdżają z Rembertowa, by w ,,pośredniaku'' dla ,,fizycznych'' przy ul. Grochowskiej w Warszawie spędzić parę godzin. Jeszcze w pociągu przeglądają ogłoszenia w ,,Życiu Warszawy''. W holu ,,pośredniaka'' wisi ogólnodostępny automat telefoniczny, gdyby więc dla siebie znaleźli interesującą propozycję — mogą zadzwonić. Odpowiedzi nieodmiennie brzmią jednak: nieaktualne. Albo też proponowana płaca jest tak śmiesznie niska, że jeszcze trzeba poczekać. Może się coś trafi? Siedzą więc na wyścielanych fotelach i ukradkiem ćmią papierosy. Niepewność o jutro, frustracja. Nikotyna wprawdzie nie pomaga, ale papieros i zapałka dają jakieś zajęcie rękom. Zwłaszcza pani Bogusia jest niespokojna. Wprost nie potrafi godzinami tak bezczynnie siedzieć i czekać!

Mimo wyraźnego zakazu palenia kopcą i inni bezrobotni. Mało który chce mi coś o sobie powiedzieć, może jeszcze kobiety — te są bardziej gadatliwe. Mężczyźni czują się fatalnie, sytuacja, w jakiej się znaleźli, jest wstydliwa.

Koło południa robi się mniej tłoczno, rezygnują z oczekiwania, już dziś wszakże nie ma na co liczyć...

Młody człowiek cały w tureckim dżinsie oparł się o ścianę i rozgląda się. Zagaduję go: jakiej pracy szuka? Odpowiada, że jakiejkolwiek. Ma 25 lat, jeszcze nie pracował. Z czego żyje? Robi nieokreślony ruch ręką. — Handlował pan? — pytam. Nie potwierdza, nie zaprzecza. Po chwili namysłu dodaje, że mieszka z rodzicami: ,,no, wie pani''. Wiem, że spotkałam urodzonego w niedzielę, któremu zebrało się na pracę. Przypuszczam, że i takich w ,,pośredniaku'' było zawsze trochę. Jeśli teraz dojrzeli do podjęcia stałej roboty, mogą mieć poważne trudności... Wracam do znajomego już małżeństwa z Rembertowa.

— Wczoraj — mówi pan Witold — miałem pierwszą sensowniejszą propozycję. Ale aż w Rykach, na budowie. Zgodziłbym się, ale jeździć codziennie 100 kilometrów? A jak się budowa przeniesie jeszcze dalej?

— A przedtem gdzie pan pracował?

— W Warszawie, w zakładzie rzemieślniczym. Robiliśmy tam pompy elektromagnetyczne. Nie ma zbytu i właściciel zakładu zawiesił produkcję, a mnie zwolnił. Jak nadejdą lepsze czasy, może mnie przyjmie, ale żyć trzeba i teraz... Pewnie, że potrafię zarobić i nie mając stałego zajęcia, bo sąsiedzi wiedzą, że znam i stolarkę, i inne reperacje mogę wykonać. Ale to chleb niepewny! Taki się człowiek czuje zagrożony... Widzę, że jest źle. Toż nawet murarze wyczekują na robotę! Prywaciarze proponują im takie niskie stawki, że nie wiadomo, czy śmiać się, czy płakać!

Pani Bogusława pracowała w hotelu ,,Warszawa'', w kuchni. Zwolnili ją, bo mały ruch w restauracji.

— Nawet kucharzy pozwalniali — opowiada p. Witold, bo p. Bogusia znów poderwała się z fotela, by podbiec do gromadzących się na środku poczekalni.

— Szukają mechanika samochodowego — oświadcza z pochmurną twarzą i znów wyciąga papierosa z torebki.

— Żona — kontynuuje p. Witold — chciałaby zaczepić się w kuchni, ale jak proponują 1200 złotych za godzinę?... To stanowczo za mało. Niech pani obliczy. Ja zgodziłbym się na stawkę 3,5 tys. złotych. Żona miała wprawdzie propozycję pracy w szpitalu na Lindleya — sprzątanie, ale tam znów warunek: świątek czy piątek, a także w wigilię, a w domu córka, która kończy ósmą klasę.

— Córkę mamy dobrą, wie, że są w domu trudności finansowe, nie domaga się więc nowych fatałaszków, choć jest wiosna. Rozumna dziewczyna. Wybiera się do klasy fryzjerskiej w wielozawodowej zasadniczej szkole w Sulejówku. Chciała zostać krawcową, to taki poszukiwany teraz fach, ale miejsc nie ma, będzie fryzjerką, tylko kłopot z praktyką, bo szkoła nie prowadzi.

Rozstaję się z małżeństwem H. i przenoszę w drugi koniec ,,pośredniaka''. Wysłuchuję całej serii utyskiwań, że wywieszone oferty pracy w gablotach pod szkłem są nieaktualne. Nadruk na nich — ,,bez skierowania'' — oznacza, że poszukujący pracy winien się zgłosić bezpośrednio pod podanym na ofercie adresem. Kiedy więc przedsiębiorstwo człowieka zatrudni — nikt kartki z gabloty nie zdejmuje, a w każdym razie nie tak szybko.

Odniosłam dość przygnębiające wrażenie, że ,,pośredniak'' oprócz rejestracji bezrobotnych daje im jedynie dach nad głową — do spotkań. Może dobre i to?

Jadąc autobusem do biura pośrednictwa ,,dla umysłowych'' na ul. Czerniakowską mijam ambasadę USA przy ul. Pięknej. Oblężona jak twierdza. Tłoczą się przed nią ci, którzy lubią ciężką harówkę za ,,zielone'' bez względu na wszystko: tęsknotę, samotność i ryzyko. Po prostu decydują się na radykalną zmianę. Nie wszystkim się powiedzie, ale trudno potępiać, że kusi możliwość szybkiego dorobienia się. Twarze zawzięte, termosy w torbach. Mży deszczyk.

Do budynku przy Czerniakowskiej wraz ze mną wsuwa się cały sznureczek interesantów. Rozglądam się. Przed drzwiami jednego pokoju spora kolejka, chcą się zarejestrować. Reszta przegląda oferty pracy, podzielone według zawodów. Kartek jest sporo, ale na wielu znów ta pieczątka ,,bez skierowania''. Czy aktualne?

Wysoki młody mężczyzna okazuje się być inżynierem poszukującym dodatkowego pół etatu, gdyż ostatnio zarobki w biurze projektów nie wystarczają na życie. Stagnacja, mały przerób, niskie płace. Uśmiechnięta, przystojna pani spisuje oferty z różnych gablot. Okazuje się, że wczoraj dostała wymówienie. Przedstawiam się. Zgadza się na chwilę rozmowy.

— Jestem inżynierem budowlanym — mówi. — Z biura projektów wraz ze mną odejdzie około 70 osób. Nie było to zaskoczenie, już przed paroma tygodniami dowiedziałam się, co mnie spotka. Mam 10 lat pracy, ale brak mi uprawnień projektanta, pracowałam na stanowisku starszego asystenta. Po ukończeniu politechniki nie odbyłam stażu na budowie — ,,przeszkodziły'' mi dzieci. Mam dwóch synów.

Propozycji pracy dla inżynierów znalazłam kilka, ale w moim przypadku jest zasadnicza przeszkoda — brak stażu na budowie... Tak więc wydaje mi się, że z ,,karierą'' w moim zawodzie muszę się pożegnać...

Mam i drugi zawód, ale... bez praktyki. Skończyłam technikum ekonomiczne, lecz w tym zawodzie nigdy nie pracowałam, a wymagają co najmniej dwóch lat.

Co będzie? Trzeba się jakoś przystosować, może jakiś kurs? Sytuację rodzinną mam w dodatku nie najlepszą. Mąż wprawdzie nie uchyla się od świadczeń na synów, ale głównie pomagają mi rodzice. Tylko czy to naturalne?

Chłopcom powiedziałam, że tegoroczne wakacje będą mieli nieszczególne. Starszy ma 15 lat, będzie zdawał do liceum ogólnokształcącego, należałoby mu się odpocząć na świeżym, niewarszawskim powietrzu. Ale trudno! Mam trzy miesiące przed sobą, odprawę dostanę, bo to wymówienie zbiorowe, będę się martwić za parę tygodni, teraz muszę ochłonąć.

Pomyślałam sobie, że dobrze być w tej chwili uczniem i to niższej klasy szkoły podstawowej, gdy perspektywy ubiegania się o pracę są dalekie. Może to gorzkie lekarstwo, jakie mamy do przełknięcia — bezrobocie, jako cenę reformy — zostanie już przełknięte?

ANNA GRZYBOWIECKA
Fot. **MAREK SZYMAŃSKI**

Nie tylko dla zakochanych

SPACER PO PARKU

Oczekiwanie

Jestem sama! Bo moje przyjaciółki i kumple bardziej bywają niż są ze mną. I... dla nikogo z nich nie jestem jedyna.

Anka jest najpiękniejsza. Przynajmniej dla Wojtka. Monika jest niezastąpiona. Dla Grześka. Darek widzi tylko Paulinę. A ja? Owszem, daję się lubić.

Jeszcze wierzę w to, że spotkam Jego. Tylko że już coraz trudniej mi czekać. Coraz mniej mam cierpliwości. Coraz częściej boję się, że się miniemy, że nie potrafimy się rozpoznać.

Kochany! Jestem tutaj! Niech Cię nie zmyli fakt, że mam włosy zwyczajnie brązowe, perkaty nos, sporo mniej oleju w głowie i sporo kilogramów więcej niż bym chciała. I że nie stać mnie na wystrzałowe ciuchy. Mimo wszystko, to naprawdę jestem ja! Nie przegap mnie!

Nie pragnę aż tak wiele. Tylko Twojego ciepłego uśmiechu, akceptującego spojrzenia, odrobiny rycerskości, a nawet miękkości, chociażbyś innym wydawał się najtwardszy w świecie. Tylko tego, żebyśmy mogli przychodzić do siebie ze wszystkim dobrym i złym. Żebyśmy wreszcie byli razem!

Czy zauważyłeś, jak niesamowicie pachną wieczorem te drzewa i krzewy w ogródkach na moim osiedlu? Jeśli tak, to znaczy, że... jesteś już coraz bliżej!

Magda

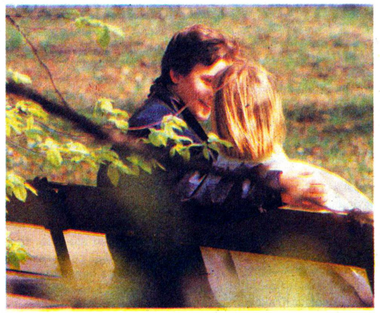

Odnalezienie

Ona: Miłość? Tego nie da się określić ani opowiedzieć. To się czuje!

On: Zwróciłem na nią uwagę, bo zachowywała się inaczej niż pozostałe dziewczyny na zimowisku. Kiedy piszczały, krzyczały, podniecone jakąś grą lub zabawą, ona... była całkiem spokojna.

Ona: Ależ to moja wada!

On: Ależ to zaleta! Nie jedyna zresztą. Pau to Pau!

Ona: Mnie zainteresowało jego „filozoficzne spojrzenie". Szybko przekonałam się, że mam rację — on jest filozofem! I bardzo mi odpowiada, że lubi tak wszystko spokojnie przemyśleć, przeanalizować.

On: Uważam, że wygląd zewnętrzny to sprawa drugorzędna. Ale przyznaję też, że gdyby Paulina była puszką blaszaną z rozumem w środku, zapewne by mnie nie pociągnęła.

Ona: Gdyby zakochał się we mnie dla moich oczu, włosów, figury, obawiałabym się, że już jutro lub za tydzień spotka dziewczynę o oczach, włosach lub nogach ładniejszych niż moje. I co wtedy? A charakter — to jest to!

Skoro Paulina zdecydowanie deklaruje chęć zostania w przyszłości matematykiem, fizykiem bądź chemikiem, nie dziwi jej zapewnienie: Nie jestem romantyczką! A jednak...

— Potrafiłam przez kilkadziesiąt minut siedzieć cierpliwie na... wilgotnej ziemi, byle tylko obejrzeć z Darkiem wymarzony przezeń zachód słońca.

★

Komentarz Magdy: Mieli szczęście, że tak wcześnie na siebie trafili, że mają tyle wspólnych cech, że lubią się nawzajem, że potrafią gadać godzinami o tym, co ich otacza, co jest w nich, co ich czeka. I że jakoś nikt i nic nie przeszkadza im cieszyć się wspólnie spędzanym czasem. Bardzo zazdroszczę im tego spaceru w wiosennych, słonecznych Łazienkach. A może i ja przyjdę tu już niedługo z MOIM CHŁOPAKIEM?

(kos)

Fot. **MAREK SZYMAŃSKI**

ODBIJANY

czyli sercowe zwierzenia Szarloty Pawel

— Hmm... pierwsza miłość? Z tym był wielki kłopot. Jako nastolatka ogromnie nieśmiała — nawet jeśli się w kimś podkochiwałam — nie dawałam tego po sobie poznać, więc w rezultacie delikwent nie miał o niczym pojęcia zielonego. Właśnie... delikwent. Żeby się zakochać, trzeba mieć jakiś obiekt uczuć. A tu była trudność zasadnicza: chodziłam do żeńskiej szkoły. No i nie miałam brata... A koledzy brata, zwłaszcza starszego, są niewyczerpaną kopalnią pierwszych sympatii...

Żeby chociaż brat koleżanki... Jak na złość męskie rodzeństwo moich przyjaciółek było zdecydowanie młodsze, Dno, kompletna plaża...

— Ej, chyba przesadzasz. Jacyś chłopcy pewnie jednak byli? Na prywatkach nie bawił się przecież sam „babiniec"...

— Fakt — towarzystwo było „mieszane". Ale mój problem tkwił także i w tym, że byłam wysoka. I w związku z tym na owych prywatkach zwykle „rwałam w parterze", czyli udawało mi się tańczyć jedynie z niższymi od siebie. Przyznasz, że trudno jest się zakochać patrząc cały czas w dół! Gdzie księżyc, gwiazdy... i tym podobne romantyczne atrybuty? Klops!

Dodać do tego należy tzw. krótkie cugle domowego wychowania, czyli konieczność powrotu z prywatek o 22.00...

Czy udało się komuś rozwinąć, choć w małym stopniu, uczucie między 19.00 a 22.00? A figę!

Uczucia najlepiej rozwijały się koło północy, kiedy dawno leżałam w łóżku, gryząc z wściekłości jasiek. (Do dziś w domowych zbiorach przechowuje się z czcią powłoczki ze śladami mojej „burzy uczuć".)

— No, ale wreszcie i na ciebie popadło...

— Owszem, tyle, że od początku wszystko było nie tak...

To był chłopak mojej koleżanki, właściwie przyjaciółki. I w dodatku poderwaliśmy się wzajemnie na jej imieninach! Co robić?

Miałam problem moralny, a nie miłość! Początkowo chodziliśmy wszędzie we trójkę. Zgroza! Unikałam spotkań w cztery oczy, by nie popaść w nielojalność.

Chłopak nie bardzo rozumiał moje wątpliwości, ale któregoś dnia przytomnie przyprowadził ze sobą kolegę. Kolega ów otrzymał polecenie podbicia serca mojej przyjaciółki i oddalenia się z nią w sobie tylko wiadomym kierunku.

— Uff... Problem został więc rozwiązany!

— Czy ja wiem... Obiekt przeznaczony na „otarcie łez" rywalki był wysoki, błękitnooki i miał gęste, ciemne włosy. Mniam! Prowadząc z nim rozmowy na temat zalet mojej przyjaciółki zauważyłam, że zaczynam być paskudnie jadowita. I, co gorsza, chłopak podobał mi się coraz bardziej. Pięknie recytował Harasymowicza i na dodatek ni z gruchy ni z pietruchy przyniósł mi bukiecik sasanek. Te małe, włochate kwiatki uświadomiły mi nicość jego poprzednika. To, co brałam za poryw miłości, było zaledwie preludium...

Jednomyślnie zaczęliśmy unikać tamtej pary. Błękitnooki był samą wspaniałością i... był nieśmiały! To mnie niezwykle podniosło na duchu i dodało pewności siebie.

— Jednym słowem — happy end...

— Prawie... Chodziliśmy ze sobą niemal dwa lata. Pewnego razu postanowiłam urządzić prywatkę imieninową. Na tej zabawie obiekt moich uczuć został bez trudu „wyjęty" przez moją koleżną przyjaciółkę. Była to osoba pełna zalet i zimnej krwi, kompletnie niepodatna na kaca moralnego z powodu swego niecnego czynu.

Zostałam na lodzie... Na pocieszenie kupiłam sobie łyżwy. Następną miłość poznałam na... Torwarze.

(ist)

Rys. **SZARLOTA PAWEL**
Fot. **archiwum S.P.**

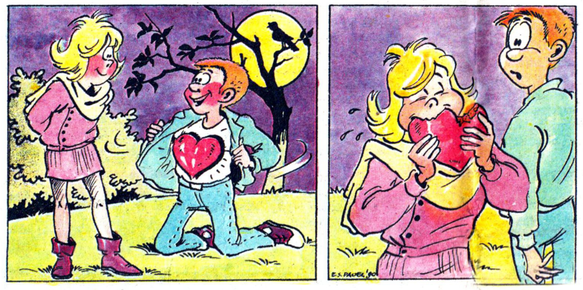

Zadajmy sobie wreszcie to pytanie, czy to jest miłość, czy to podrywanie?

PSYCHOZABAWA TYLKO DLA DZIEWCZĄT

1. Jesteś zaproszona z chłopcem na prywatkę. On w ostatniej chwili mówi, że pójść nie może, bo jutro w szkole poprawia się z fizyki. Jak reagujesz?

A Jesteś wściekła. Ludzie mogą pomyśleć, że puścił cię w trąbę. Mówisz, że robi ci świństwo i jeśli nie będzie ci towarzyszył, to z nim zrywasz. Idziesz sama i próbujesz poderwać chłopaka pani domu.

B Jesteś zawiedziona, ale współczujesz mu. Idziesz na prywatkę sama, co cię nieco krępuje. Odkrywasz nagle, że podoba ci się chłopak przyjaciółki. Starasz się wypaść w jego oczach jak najlepiej, ale rezygnujesz z podrywu, bo czujesz, że byłoby w tym coś nieładnego.

C Czujesz się bardzo zawiedziona. Pomóc mu nie możesz, bo z fizyki jesteś noga. I czy to aby na pewno o fizykę chodzi? A może to tylko wykręt, bo on cię już nie chce? Rezygnujesz z zabawy, siedzisz w domu i chlipiesz w poduszkę.

D Zmartwiłaś się kłopotem chłopaka. Z fizyki jesteś kiepska, więc piszesz za niego wypracowanie z polskiego, żeby miał więcej czasu na kucie. Idziesz na prywatkę i doskonale się bawisz, żałując, że chłopca ta przyjemność ominęła.

2. Jedziesz ze swoim chłopcem tramwajem. Zwalnia się miejsce i...

A Sadzasz na nim chłopca, by usiąść mu na kolanach i objąć za szyję, bo sprawia ci przyjemność gdy inni widzą, że masz do niego prawo.

B Chłopiec zaprasza cię na kolana, ty odmawiasz, uważasz, że intymna bliskość nie jest na pokaz. Poza tym właściwie jej nie lubisz, krępuje cię. Nie siadacie, stoicie i boczycie się trochę na siebie.

C Nie zauważacie wcale, że zwolniło się miejsce. Stoicie trzymając się za ręce, patrzycie sobie w oczy.

D Chłopiec proponuje, żebyś usiadła, siadasz, on stoi. Ten układ utrudnia rozmowę. Wstajesz więc i ciągniecie dysputę.

3. Dziewczyny chwalą twojego chłopca. Słyszysz same zachwyty, więc...

A Odpowiadasz: „No pewnie, ja z byle kim się nie zadaję" albo: „A co, miałaby która na niego ochotę? Ja nie bronię, niech spróbuje czy się uda".

B Bardzo cię to łechce po ambicji, ale nie dajesz tego poznać po sobie. Mówisz skromnie: „Taki ideał to on nie jest, ale ujdzie".

C Robisz się czerwona ze szczęścia i ze strachu. Masz skarb — to wspaniałe, ale może poń ktoś sięgnie — to byłaby klęska. Nic nie mówisz.

D ??? — dziwisz się. „Chyba trochę przesadzacie. Piłkę kopie znakomicie, ale żeby był aż taki śliczny? Muszę mu się lepiej przyjrzeć".

4. Chłopiec cię pocałował. Zdarzyło się to wam pierwszy raz, więc...

A Jeszcze tego samego wieczora dzwonisz do dziewczyny, którą uważasz za swoją rywalkę i opowiadasz jej wszystko w szczegółach.

B Następnego dnia zaszywasz się w kąt z przyjaciółką i zwierzasz się. Radzisz się, co zrobić w podobnej sytuacji na przyszły raz, bo pocałunek nie sprawił ci przyjemności, a nie chcesz zrazić do siebie chłopca unikając tej pieszczoty.

C Nocą opisujesz stan swego ducha w pamiętniku. Jest tak wzniosły i lekki, że słowa sfruwają z papieru i szemrzą pieszczotliwie koło ucha: ON MNIE KOCHA!

D „Nie wygłupiaj się" — mówisz do chłopca, ale się nie gniewasz. O niczym nikomu nie opowiadasz, traktując całą rzecz jako nieporozumienie, choć... nie jest ci niemiło.

5. Stoisz przed lustrem, patrzysz na siebie i...

A Jesteś zadowolona z tego, co widzisz. Myślisz, że stanowicie bardzo atrakcyjną parę. I że ani Elka, ani Magda szans u chłopca nie mają.

B To co widzisz, dość ci się podoba. Wyobrażasz sobie obraz chłopca przy swoim odbiciu w lustrze, ale... to nie jest twój chłopiec. Przypomina raczej aktora z ostatniego serialu tv.

C Ogarnia cię rozpacz. Boże, Boże, co on we mnie widzi? On, taki śliczny, taki mądry... Spojrzy kiedyś trzeźwym okiem i zobaczy, jaka jestem przeciętna, i odejdzie. Co ja wtedy z sobą zrobię?

D Myślisz: Piękna to ja nie jestem, ale nie jest tak źle, mogę się podobać. Spotkam kiedyś kogoś wspaniałego, dla kogo będę najważniejsza. Kiedyś... Kiedy wreszcie, u licha?!

(Rozwiązanie testu — na innej stronie)

PSYCHOZABAWA TYLKO DLA CHŁOPCÓW

1. Stoisz z kolegami, przechodzi twoja dziewczyna. Któryś z chłopaków gwiżdże z uznaniem i rzuca pod jej adresem jakieś wulgarne słowo, a ty...

A Śmiejesz się razem z innymi.

B „Rzeczywiście niezła — mówisz. — Ale wolałbym, żebyś to określił inaczej".

C Rzucasz się na wulgarnego dowcipnisia ze słowami: „Jak jeszcze raz tak o niej powiesz, dostaniesz po pysku".

D „Ciężki idiota" — mówisz, wzruszasz z pogardą ramionami i podchodzisz do dziewczyny, żeby się z nią przywitać.

2. Umówiłeś się na spacer i do kina. Ona przychodzi i...ma na wardze brzydką opryszczkę.

A Patrzysz na nią krzywiąc się i wykrzykujesz: „Rany, jak ty wyglądasz!? Z gorylem się całowałaś?" i oświadczasz nagle, że coś ci niespodziewanie wypadło, więc z kina nici.

B Robi ci się głupio, bo chciałeś się nią pochwalić przed kolegami, a tu taki zawód. Idziecie na spacer, ale starasz się nie wchodzić w oko znajomym.

C Czujesz się tak, jakbyś zobaczył Monę Lisę z domalowanymi wąsami — zbeszczeszczone dzieło sztuki, ale głaszczesz dziewczynę po ręce i mówisz, że nic nie jest w stanie jej oszpecić.

D Pytasz: „Boli? Podobno dobra jest na to maść nagietkowa. Moja siostra używa jej na wszystkie dolegliwości i przysięga, że jej pomaga".

3. Wieczór, muzyka, gwiazdy — słowem nastrój. Uległeś mu i chcesz pocałować dziewczynę, a ona mówi: „Nie". Ty na to...

A „Co się tak certolisz jak święta? Myślisz, że jesteś jedna na świecie? Nie, to nie" — i odchodzisz.

B „Przecież chodzimy ze sobą już cały tydzień. Dziecko jesteś?" i próbujesz jeszcze raz.

C „Przepraszam — mówisz. — Nie gniewaj się. Ja nie chciałem nic złego, tylko tak jakoś..." Płączesz się i nie wiesz co z tym fantem dalej zrobić.

D „Dlaczego nie chcesz? Wcale, czy tylko dzisiaj?" — pytasz i myślisz: No trudno, może jej się odmieni...

4. Masz ochotę pojechać na rowerową wycieczkę. Zapraszasz dziewczynę, ona odmawia, bo nie umie jeździć na rowerze, a ty...

A Co za łamaga — myślisz i szukasz innego towarzystwa na przejażdżkę, a potem przy każdej okazji docinasz dziewczynie, że taka niedorajda.

B Coś takiego — dziwisz się i jesteś trochę zły. Ale potem tłumaczysz sobie, że to w końcu tylko dziewczyna, więc czego od niej wymagać. I jedziesz z kumplem.

C Nie? Przepraszam, nie pomyślałem, że to nie dla ciebie — mówisz. Jest taka delikatna — wzruszasz się. Rezygnujesz z przejażdżki, idziecie do kina.

D „Żartujesz, nie potrafisz? Wstyd i hańba. Pożyczymy dla ciebie rower od Anki i zaczynamy naukę jazdy. Dziś po południu".

5. Była klasówka z matematyki. Ona dostała czwórkę, a ty lufę...

A Jesteś wściekły. Teraz ona się będzie wywyższać — myślisz. Przybierasz wyniosłą minę, unikasz jej i nie chcesz wyjaśnić o co ci chodzi.

B Jest ci wstyd. Pokrywasz to żarcikami, ale czujesz się poniżony. Przysiadasz fałdów, żeby się z matmy podciągnąć.

C Przeraziło cię to, że okazałeś się może głupszy, gorszy, że ona się nie daj Boże od ciebie odwróci. Kupujesz jej kwiatki.

D No, no — myślisz z uznaniem i zamawiasz sobie u niej małe koleżeńskie korepetycje.

(Rozwiązanie testu — na innej stronie)

Tego nikt nie wykuje na pamięć

Uważam, że miłość to coś pięknego, coś do czego trzeba dorosnąć; nie w takim sensie, że skoro mam 18 lat, to mogę już kochać. „Dorosnąć do miłości" to znaczy nauczyć się coś z siebie dawać, umieć z czegoś rezygnować na rzecz drugiego człowieka.

Pozwólcie, że przytoczę fragment z książki A. Jaczewskiego pt. „Wstęp do dorosłości": *„Przeżycie tej wielkiej i pięknej przygody, jaką jest miłość młodzieńcza, może wzbogacić człowieka, pozostawiając nierzadko na całe życie piękne wspomnienia. Może też być miłość, dzięki swym niepowtarzalnym wartościom, znakomitym przygotowaniem do przyszłego życia..."*

Niektórzy zabraniają nastolatkom kochać, a każą się uczyć, uczyć i jeszcze raz uczyć. Być może nie wiedzą, że człowiek kochając uczy się czegoś bardzo ważnego — dorosłego życia. Tego nie ma w programie szkoły i tego nikt nie wykuje na pamięć, to trzeba poznać samemu; jedną z takich form poznawania jest miłość, przyjaźń czy też sympatia — obojętnie jak to rozumiemy.

Gośka

Miłość to wielki ogień...

Kochać można nie chodząc na randki, nie całując się. Miłość to wielkie uczucie, którego nie można porównywać z przelotnymi słabostkami w okresie dojrzewania. Miłość jest potrzebna jak powietrze, nie można bez niej żyć. Tak, potrzebna.

Jak lekarstwo...

Mam 14 lat i moim zdaniem miłość w tym wieku jest jak lekarstwo. Nastolatkom potrzebny jest ktoś, kto by poradził, komu można powierzyć najgłębsze tajemnice. Miałam chłopaka, z którym niesłusznie zerwałam. Był to chłopak z dobrej rodziny — nie palił, nie pił. Ja wolałam zadawać się z moimi koleżankami mającymi po 16 - 17 lat. To przez nie z wzorowej uczennicy stałam się uczennicą gorszą niż poprawną.

Teraz się zmieniłam. Z tamtymi opryszkami (bandą ZAJDY) już się nie zadaję; postanowiłam poprawić się i znaleźć sobie chłopaka, który by mi dopomógł, zrozumiał, dla którego znów uczyłabym się bardzo dobrze.

Dominika z Piotrkowa

IDEAŁ

Miałem 13, może 14 lat, Basia o dwa lata mniej. Mieszkaliśmy w tej samej miejscowości, ale nigdy nie chodziliśmy do tej samej szkoły. To były czasy okupacji, tajnych kompletów. Po wojnie los nas rozdzielił — ona z matką wyjechała do innego miasta i tam poszła do liceum, ja zacząłem naukę w liceum w innym mieście i tak to się skończyło.

— Zaraz, zaraz! Najpierw opowiedz, jak się zaczęło.

— Poznałem ją przez jej brata, który był moim przyjacielem. Miała blond włosy, była prześliczna. Milutka, delikatna, zawsze pachnąca.

— Jak z obrazka.

— Było w niej coś czystego. Ideał.

— I ten ideał udało ci się zdobyć?

— W tym rzecz, że nigdy go nie zdobyłem. Spotykaliśmy się przez dwa, może trzy lata, kochałem ją, śniłem o niej, tęskniłem, ale nigdy nie umiałem tego uzewnętrznić.

— To może ona o niczym nie wiedziała?

— Wiedziała. Nie wiem, skąd wiem. Nie pytajcie mnie, nie pamiętam gestów, które o tym świadczyły, ale były takie znaki. Uśmiech, spojrzenie. To się przecież czuje.

— No dobrze, o miłości nie rozmawialiście. To o czym?

— Opowiadałem jej o gwiazdach. Albo mówiłem o swojej szkole, ona o swojej, o wszystkim, byle nie o tym, co między nami, co najważniejsze...

— I pewnie nigdy się nawet nie pocałowaliście?

— Boże! Przecież samo trzymanie się za rękę to był straszny dreszcz! Jeżeli zdarzyło nam się pocałować, to tak niezdarnie, jakby przypadkiem. Pieszczotą było muśnięcie policzka pod pretekstem odgarnięcia kosmyka włosów. Wystarczało mi kilka minut być blisko niej, móc popatrzeć na nią, kiedy odwiedzałem jej brata. Nie pragnąłem niczego więcej.

— A w marzeniach?

— W marzeniach to co innego. Byłem odważny, całowałem ją i przytulałem. Ale przy niej okazywałem się bezradny. Spięty, sztywny głupek. Inaczej było z innymi dziewczętami.

— To były inne dziewczęta?!

— Ja towarzysko byłem atrakcyjny, bo miałem patefon i płyty. Żadna prywatka nie odbyła się beze mnie. I dziewczyny były chętne, ale ja się z nimi tylko przekomarzałem.

— Na pewno to ci jeszcze dodawało atrakcyjności.

— Może.

— Kłóciliście się z Basią?

— Nie, skąd. Kłócą się ludzie, którzy są już na pewnym etapie zażyłości. Myśmy nigdy go nie osiągnęli. Ale wiesz, człowiek zakochany staje się okropnie podejrzliwy. Potrafiłem całymi tygodniami analizować jakieś błahe zdarzenie, jej zachowanie — zastanawiałem się, dlaczego była taka ożywiona, trzpiotowata, z czego się śmiała, może ze mnie... To bardzo przeszkadzało w naszej historii. Ciągła niepewność. Dziś to są rzeczy śmieszne.

— Wyobrażałeś sobie, że się z nią ożenisz?

— Oczywiście, wspólny dom, dzieci. Ale to była tajemnica! Tak ze mną rozmawiacie, jakbyśmy z Basią stanowili parę. A o tym, co jest między nami, nikt nie wiedział. Ukrywaliśmy to starannie, zacieraliśmy ślady. Bywałem w jej domu i nawet jej mama mnie akceptowała, ale wyłącznie jako kolegę brata Basi.

— Co byś dla niej zrobił?

— Wszystko! Tylko ona niczego ode mnie nie chciała. Niczego. Bardzo nad tym cierpiałem.

— I po tym, jak życie was rozdzieliło, nigdy jej już nie spotkałeś?

— Nie. Ale po latach odnalazł mnie jej brat i chciał mi o niej opowiedzieć. A ja — nie chciałem tego słuchać. To by mi zaciemniło cudowny obraz, który zachowałem w sercu. Nie chciałem psuć tamtego wzruszenia zwyczajnymi plotkami — gdzie mieszka, że ma męża, dzieci, kłopoty, choroby. I na pewno nie jest już taka ładna.

Zwierzenia **PREZESA**
spisała **BRZĘCZYSŁAWA**
Fot. **archiwum Prezesa**

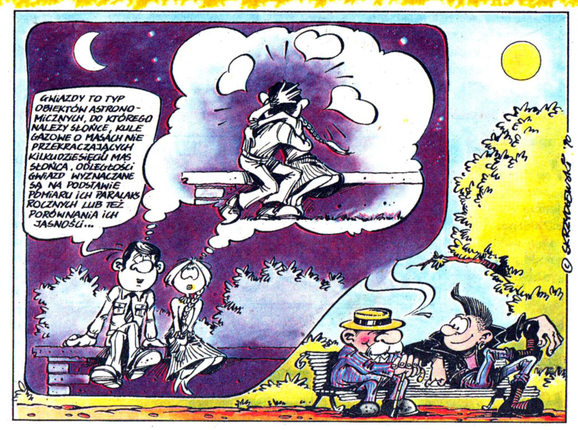

Jeżeli naprawdę kocham jakąś osobę, kocham wszystkich, kocham świat, kocham życie.

(Erich Fromm)

★

Kochać to nie znaczy patrzeć na siebie nawzajem, lecz patrzeć razem w tym samym kierunku.

(Antoine de Saint-Exupéry)

★

Przebacza się, dopóki się kocha.

(LaRochefoucauld)

Miłość to krótki okres, w którym jakiś bliźni odmiennej płci jest o nas tego samego mniemania co my.

(Magdalena Samozwaniec)

★

Wybieraj dziewczynę nie w tańcu, ale przy stawianiu namiotu w czasie burzy. Wybieraj chłopaka nie przy kawiarnianym stoliku, ale ... w kolejce po kartofle.

(według Stefana Garczyńskiego)

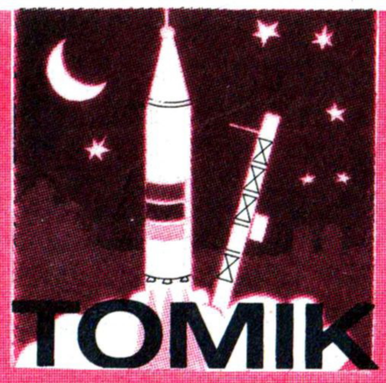

Marzenie o wyjściu człowieka w kosmos przybrało na sile, od czasu, gdy pierwszy sputnik w 1957 roku zaczął krążyć wokół Ziemi. Wydawało się wówczas, że czas na budowę orbitalnych stacji-miast jest bardzo bliski. Niektórzy optymiści dowodzili nawet, że powstaną one jeszcze przed 2000 rokiem. Tymczasem marzenia, prognozy wyprzedziły zdecydowanie możliwości techniczno-ekonomiczne Ziemian. Dziś już mówi się, że takie miasta nie powstaną wcześniej niż za 50 lat. Na razie wokół Ziemi krąży radziecka stacja orbitalna Mir mogąca pomieścić kilku kosmonautów. Amerykanie zaś planują, że ich stała baza na orbicie powstanie dopiero w 1999 roku.

TOMIK przedstawia wizję wielkiej stacji-miasta, która ma być zrealizowana w przyszłym stuleciu. Zobaczymy, czy rzeczywiście tak się stanie.

PREZES

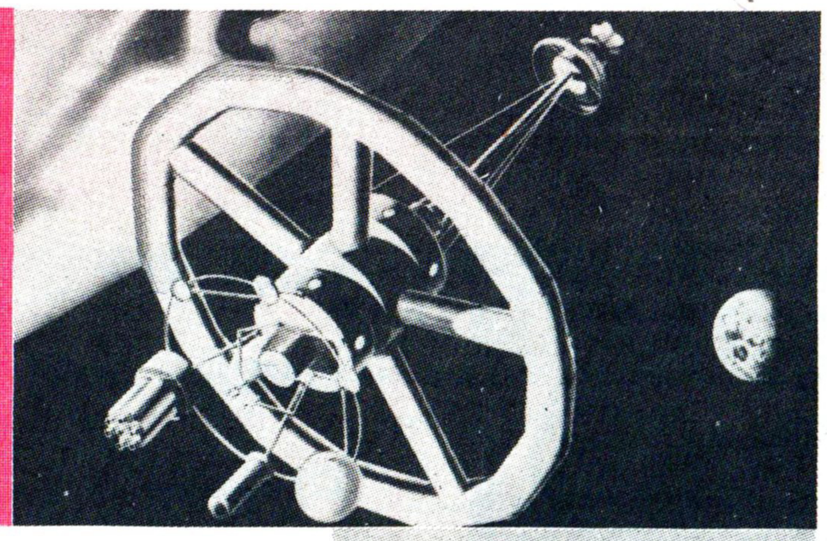

PIERWSZE MIASTO W KOSMOSIE

„Zbudowanie satelitarnej stacji kosmicznej stale krążącej wokół Ziemi, na której zamieszkać by mogło dziesięć tysięcy ludzi, leży całkowicie w obecnych możliwościach technicznych".

Jest to wniosek grupy inżynierów i techników organizacji NASA i uczonych z uniwersytetu w Stanford (USA). Stacja, która krążyłaby po orbicie w odległości ok. 384 000 km (tj. prawie identycznej z odległością do Księżyca), mogłaby być zbudowana jeszcze w końcu bieżącego stulecia.

Przewidziano dwa etapy budowy stacji. Naprzód założona zostałaby baza materiałowa na Księżycu. Stąd łatwiej niż z Ziemi byłoby dowozić elementy konstrukcyjno-budowlane i bezpośrednio montować w przestrzeni kosmicznej. Oblicza się, że w zasadzie tylko węgiel, wodór i azot musiałyby być dostarczone z Ziemi, pozostałe materiały można by wydobywać i przetwarzać w kosmosie. Stwierdzono, że na Księżycu występuje żelazo, aluminium, tytan i magnez, metale te można by więc stamtąd czerpać i dostarczać do stacji po ich odpowiedniej przeróbce. Potrzebne w tym celu potężne ilości energii będą łatwiej dostępne na Księżycu niż na Ziemi; byłaby to po prostu energia słoneczna, której dociera do Księżyca znacznie więcej na skutek całkowitego braku atmosfery. Oblicza się, że bazę na Księżycu można zbudować w ciągu paru lat, następnie wyprodukowane tam podstawowe elementy transportować za pomocą silników odrzutowych do „miasta w kosmosie". Materiały te gromadzone byłyby w tzw. punktach libracyjnych, gdzie równoważy się przyciąganie ziemskie i księżycowe. W tych punktach zbudowano by fabryki przetwarzające materiały oraz produkujące całe zespoły różnych urządzeń.

Pierwsze szacunkowe obliczenia podają, że dostarczyć trzeba następujących materiałów:

– z Księżyca: ok. 20 tys. ton aluminium, 10 tys. ton szkła oraz 420 tys. ton piasku i żwiru. Ogółem, materiał dowieziony z Księżyca ważyłby 500 tys. ton;

– z Ziemi: generatory mocy i inne specjalne urządzenia o wadze 3 tys. ton, maszyny o wadze 800 ton, płynne gazy – 5400 ton, żywność – 600 ton i inne. Materiały z Ziemi nie przekroczyłyby wagi 10 tys. ton.

Osadzenie stacji na stałej orbicie okołoziemskiej osiągnięto by w ten sposób, że krążyłaby ona w sferze, w której siły grawitacyjne Ziemi, Księżyca i Słońca nakładają się na siebie i odpowiednio redukują. Stacja miałaby kształt cylindryczny o długości prawie 10 km i średnicy 150 m. Powierzchnia tego cylindra pokryta byłaby wielkimi lustrami, które doprowadzałyby światło słoneczne, a co za tym idzie – ciepło do stacji.

Cylinder (czyli tzw. torus) obracać się będzie raz na minutę dookoła swej poprzecznej osi, co oznacza, że każdy punkt przebędzie w ciągu minuty drogę 5600 metrów. Powstała w ten sposób siła odśrodkowa wystarczy dla stworzenia siły ciężkości analogicznej do ziemskiej. Każdy więc przedmiot wewnątrz stacji miałby swą normalną wagę. Natomiast stos atomowy i inne tego rodzaju urządzenia techniczne zainstalowane byłyby w odległości ponad 10 km od „torusa".

Uczyni się wszystko co możliwe, by przebywającym tam ludziom w maksymalny sposób ułatwić i uprzyjemnić życie. Planuje się więc, że w stacji będą rosły prawdziwe drzewa i inne rośliny, płynąć będzie woda w strumykach, a nawet hodowane będą zwierzęta. Mieszkania wyposażone zostaną w najnowocześniejsze urządzenia. Za pomocą środków technicznych stworzy się złudzenie wschodu i zachodu Słońca, biegu chmur na niebie, zmian pór roku i innych tego rodzaju zjawisk zachodzących na Ziemi, temperatura zaś wynosić ma zawsze ok. 20-21°C. Woda będzie regenerowana, powietrze wskutek stałego jego oczyszczania lepsze niż na Ziemi!

Wyobraźmy sobie „torus" podzielony na sześć sektorów, a w każdym z nich dzielnicę mieszkaniową i rolniczą. Rośliny uprawiane są na półkach, nad którymi wznosi się łukowate sklepienie o średnicy około 130 metrów. Uprawy prowadzi się na tych zasadach co w ziemskich szklarniach, jednakże w tutejszych warunkach rośliny zasilane są bezpośrednim (bez osłony atmosfery) stałym światłem słonecznym. Klimat można zmieniać w miarę potrzeby, stąd duża wydajność drzew owocowych. Nie potrzeba się także obawiać chorób i epidemii. Praca jest w pełni zautomatyzowana, żywność wystarczyć ma dla całej stacji. Produkty rozwożone są windami umieszczonymi w pionowych przewodach. Szybki transport jednoszynowy przenosi ludzi i przedmioty do centrum, w którym znajdują się stacje maszyn i urządzeń technicznych oraz centralna sterownia.

W stacji mieszkać ma 10 000 ludzi. Ich głównym zadaniem będzie budowa następnych stacji kosmicznych oraz montowanie sztucznych satelitów w celu przetworzenia promieniowania słonecznego na energię.

Stacja będzie istnieć przez pięćdziesiąt lat – jako baza doświadczalna. Uczeni obliczają, że bezpośrednio po zakończeniu budowy pierwszej stacji, przystąpi się do budowy kolejnej. Ta druga miałaby już długość 30 km i mogłaby pomieścić 200 000 ludzi. Byłaby ona całkowicie samowystarczalna, wytwarzałaby całą potrzebną energię oraz żywność.

Wszystko to nie jest żadną bajką typu science fiction. Wręcz przeciwnie – technika w tym zakresie jest już całkowicie opanowana i stacja może być skonstruowana w podanych wyżej terminach. Potrzeba tylko jednej rzeczy, a mianowicie... pieniędzy. Pierwsza stacja, wg założeń projektantów, kosztować ma około 100 mld dolarów! Liczba ta wydaje się niewyobrażalnie wielka, leży jednak całkowicie w obecnych możliwościach finansowych ludzkości. Na przykład średni roczny budżet wojskowy Pentagonu wynosi ponad 150 mld dolarów. Gdyby więc pieniądze te, myśl techniczną oraz zatrudnionych przy zbrojeniach pracowników przeznaczyć na cele budowy „kosmicznego miasta" byłoby ono na pewno możliwe do zrealizowania.

„Famous"
(imię i nazwisko znane redakcji)

PS. Materiał do tego artykułu zaczerpnąłem z książki Andrzeja Donimirskiego pt. „Zagadkowy świat".

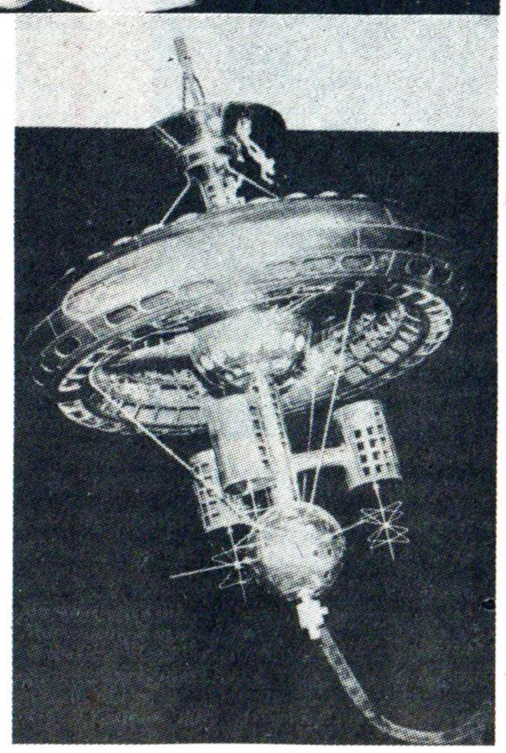

Oto dwa projekty orbitalnego miasta przyszłości!

Czy to jest miłość, czy też podrywanie?

Rozwiązanie testu „Tylko dla dziewcząt"

– Wybrałaś większość odpowiedzi „A". Wmawiasz sobie, że jesteś zakochana. Poderwałaś chłopaka, bo chłopak to według ciebie niezbędny element dziewczyńskiego wyposażenia. Ładny chłopiec, którego inne zazdroszczą. Uważaj! Żaden mężczyzna nie lubi być tylko dodatkiem dekoracyjnym do damskiej toalety. Jeśli zorientuje się, co jest grane, odejdzie bezpowrotnie. Chyba że i on traktuje ciebie jak kwiatek w butonierce. W takim przypadku jeszcze czas jakiś możecie się nawzajem sobą przyozdabiać, aż... znajdzie się atrakcyjniejsza błyskotka.

– Wybrałaś większość odpowiedzi „B". Chodzisz z chłopcem, ale to nie jest zakochanie. Jesteś wobec niego lojalna, bardzo się starasz, żeby wszystko między wami się układało, ale – prawdę mówiąc – ani nie masz do niego serca, ani ci się on zbytnio nie podoba. Jeśli mu na tobie naprawdę zależy – nie trafił najlepiej. Zostawisz go natychmiast, gdy ktoś cię zafascynuje prawdziwie. A wtedy on będzie się czuł skrzywdzony. Czy warto to ciągnąć?

– Wybrałaś większość odpowiedzi „C". Straciłaś głowę. Zakochałaś się bez pamięci, ale i niemądrze. Chłopiec zasłonił ci cały świat, przestałaś wierzyć we własną wartość i swoje możliwości. Czy myślisz, że to zabawne przestawać ciągle z gąską, która tylko potakuje z zachwytem?

– Wybrałaś większość odpowiedzi „D". Nie jesteś zakochana i dobrze o tym wiesz. Przyjaźnicie się z chłopcem, lubicie, rozumiecie i możecie na siebie liczyć. Taka zażyłość może przetrwać lata, nawet wtedy, gdy każde z was znajdzie swoją miłość. Zresztą, kto wie, może znajdziecie ją właśnie między sobą? Wtedy będzie miała oparcie w waszej przyjaźni.

EDMUND NIZIURSKI

Żaba, pozbieraj się! 3

Jasność bijąca od świetlistej kuli była nie do zniesienia. Musiałem zamknąć oczy.

Czułem jakby muśnięcie w czoło, w nos, w policzki, po każdym takim muśnięciu dziwny dreszcz obezwładniający przebiegał moje ciało; towarzyszyły tym zajwiskom nieprzyjemne piski i trzaski, jakby ktoś nastawiał zdezelowany tranzystor. Zdjął mnie strach przed nieznanym... Chciałem uciec, próbowałem wstać zasłaniając oczy, lecz brutalne pchnięcie powaliło mnie z powrotem na ziemię. Zdumiewające. Nie czułem żadnego bólu i nie potłukłem się wcale. Grunt wydał mi się miękki, aksamitny...

Ktoś uderzył mnie w ucho.

— Kto to? — krzyknąłem. — Co za głupie dowcipy?!

Uderzono mnie w drugie ucho tak boleśnie, że aż jęknąłem.

— Sprawdzamy twoje narządy słuchowe — usłyszałem głos wyraźny i bardzo czysty; brzmiał jak głos doskonałego spikera.

— Słyszysz nas, czy potrzebujesz wzmacniaczy?

— Kim jesteście, do licha?!

— To my zadajemy pytania! — odparł głos. — Kto cię tu przysłał? Jesteś z wywiadu?

— Skądże znowu!

— Jesteś Chińczykiem?

— Też coś!

— Hindusem? Rosjaninem? Strażnikiem Rewolucji? Fedainem? Mudżahedinem? Ajatollachem? Popem? Mułłą? Biskupem? Terrorystą? Należysz do ETA czy IRA?

— Nie jestem i nie należę — odpowiedziałem zdziwiony. Czyżby tak słabo orientowali się w geografii i polityce?

— Czy naprawdę nie jesteś Chińczykiem? — dopytywał głos.

— Nie, dlaczego?

— Masz wąskie oczy.

— To od tego światła!

— Dotychczas łapaliśmy przeważnie Chińczyków — oznajmił głos.

— To najliczniejszy naród ziemski, pewnie dlatego.

Czy przypadkiem nie należysz do plemienia Bantu? — padło nowe pytanie.

— Co za pomysł! — omal się nie roześmiałem.

— A te bębny, ta muzyka?! — Nagraliśmy ją, posłuchaj!

Nastawiłem ucha. Rzeczywiście, z brzęczenia komarów, z kwilenia ptaków i innych odgłosów wyłowili bezbłędnie i zarejestrowali wyraźnie echa murzyńskich rytmów, charakterystyczne uderzenia bębna. Musieli dysponować wysokiej klasy aparaturą.

— To nie ja — odpowiedziałem — ale przypominam sobie tę muzykę: słyszałem ją podczas przeprawy na wyspę; dobiegała z bardzo daleka, pewnie z kawiarni na drugim brzegu.

— Ona była głośna i bliska.

— To wy macie wyjątkowe ucho.

— Jeśli nie jesteś Bantu, to czemu masz czarną twarz?

— Ja?! Musiałem się wysmarować od tej łajby. I mam dosyć tych przesłuchań. Jakim prawem... chyba należą mi się jakieś wyjaśnienia.

Przez chwilę słychać było tylko delikatne trzaski i popiskiwania. Czyżby naradzali się?

— Wpadłeś w naszą sondę — odezwał się wreszcie głos. — Rzecz w tym, że nie wiemy w którą. Mamy kłopoty techniczne z powodu zanieczyszczenie waszej atmosfery: jej skład nie odpowiada naszym ustaleniom.

— Kiedyście to ustalali?

— Dwieście dwadzieścia lat temu.

— Kochani — powiedziałem. — Ziemia to kolebka postępu. Nie staliśmy w miejscu. Zakopciło się trochę.

— Złożymy odpowiedni meldunek. Trzecia planeta Żółtej Gwiazdy została opanowana przez niebezpieczne istoty. Należy ją otoczyć kordonem sanitarnym i izolować. Jeden jest świat i jedno Prawo Galaktyki!

— Zaraz, panowie — przestraszyłem się — chwileczkę, z kim w końcu mam do czynienia?

— Zgaście światła, by nie poraziły mu oczu — usłyszałem głos. — Pokażcie mu Kartę Kosmicznej Identyfikacji i Homologacji.

Czułem, że rażący blask przygasł i odważyłem się odemknąć powieki. Znajdowałem się w podświetlonym różowo pomieszczeniu o gładkich ścianach. Jedną z nich zajmował wielki ekran.

— Czytaj! — padł rozkaz.

Na ekranie zaczęły się pojawiać litery, cyfry, symbole, zupełnie niezrozumiałe znaki. Pojąłem z tego wszystkiego tylko tyle, że oni pochodzą z systemu gwiazd Epsilon Eridani, niezbyt odległej od nas, że ich macierzysta planeta nazywa się Ksess, oni, jej mieszkańcy, natomiast noszą imię Mmemlusonów. Są to istoty świetnie przystosowane do znoszenia temperatur zarówno nieprawdopodobnie wysokich (według miar ludzkich), jak też niskich. Ich biosfera zawiera się między 70 a 770 stopni Kelwina. Od razu wywnioskowałem z tego, że ich ciała nie mają struktury białkowej, lecz z przekazywanych wzorów nie mogłem nic więcej zrozumieć. Prawdopodobnie moja znajomość chemii była niedostateczna, albo też oni posługują się innymi wzorami niż ludzie.

— Czy skończyłeś? — zapytano mnie.

— Tak, ale wciąż nie rozumiem, czemu mnie uwięziono?

— Wysyłałeś promienie gamma.

— Ja?!

— Uruchomiłeś aparaturę kontrolną naszej sondy.

— Nic podobnego!

— Była umieszczona na wierzbie.

Umilkłem na moment.

— Czy ten błyszczący bąbel... ta świetlista kula między gałązkami...

— To właśnie była sonda.

— I dlatego rozbłysła, że...

— Tak. Dlatego, że ją uruchomiłeś i zaczął działać agregat transferu.

— Jakiego transferu? Dokąd?!

— Na orbitę.

— Nie chcecie chyba powiedzieć, że ja...

— Owszem, zostałeś przeniesiony na orbitę do naszej stacji badawczej.

— To... to kłamstwo. Nie ma żadnych obcych satelitów na orbicie okołoziemskiej. Zostałyby z pewnością odkryte.

— Kto ci powiedział, że znajdujemy się na orbicie okołoziemskiej? Krążymy po wielkiej orbicie podobnej do orbity planetoidy Hidalgo, o ile się orientujesz. W tej chwili jesteśmy bliżej Marsa niż Ziemi.

Cdn.

Liderzy szkolnego boiska

Szybko podjęta decyzja

(Inf.wł.). Pan Leszek Mikołajczyk sportem pasjonował się od dzieciństwa. Grał w ,,nogę'', piłkę ręczną, siatkówkę, zakładał bokserskie rękawice. Obecnie jest kierownikiem sekcji piłkarskiej ,,Darzboru'' w Szczecinku i szkoli tamtejszych juniorów. Ale najbardziej lubi pracować z najmłodszymi zawodnikami.

Podczas zeszłorocznych wakacji zgłosili się do niego chłopcy, którzy marzyli o starcie w turnieju piłkarskim ,,Świata Młodych''. Założyli oni drużynę o nazwie Lechia i szukali opiekuna. Leszek Mikołajczyk nie zawahał się ani na moment. I nie żałował szybko podjętej decyzji. Pod jego kierownictwem Lechia nie tylko została liderem naszej imprezy, ale również udanie wystąpiła w finale międzynarodowym; dwukrotnie pokonała drużynę z Riesa (NRD) — u siebie i na boisku rywala. Leszek Mikołajczyk i jego chłopcy (na zdjęciu) nie rozstali się do dziś. Nadal wspólnie trenują i myślą o udziale w następnych turniejach piłkarskich. Rozgrywają też spotkania z lokalnymi i sąsiednimi drużynami. Bardzo rzadko przegrywają. Twierdzą, że nie mogą sprawić zawodu swojemu opiekunowi i... gazecie, której puchar wywalczyli latem ub. roku. **(zp)**

Fot. **ZDZISŁAW PRZYBYŁOWSKI**

HOROSKOP

Wszystko o Tobie i tylko dla Ciebie. Podaj jedną, dokładną datę urodzenia na kartce pocztowej. GWIAZDECZKA, 66-400 Gorzów Wlkp. SP-84

G-45

Czy to jest miłość, czy też podrywanie?

ROZWIĄZANIE TESTU ,,TYLKO DLA CHŁOPCÓW''

— **Jeśli wybrałeś większość odpowiedzi ,,A''...** to po co ci dziewczyna? Zachowujesz się jak słoń w składzie porcelany. Albo z ciebie niezły grubianin, albo za wcześnie wyszedłeś na podryw. W przypadku pierwszym spróbuj się nieco obciosać, w drugim — poczekaj jeszcze jakiś czas w męskim towarzystwie.

— **Jeśli wybrałeś większość odpowiedzi ,,B''.** Nie podkochujesz się nawet w swojej dziewczynie. Jest dla ciebie ciągle jeszcze istotą niższego gatunku, ale potrzebną dla dokumentowania wobec świata twojej dorosłości. Trzeba przyznać, że potrafisz zachować się taktownie i po rycersku. Za parę lat możesz stać się obiektem dziewczęcych marzeń.

— **Jeśli wybrałeś większość odpowiedzi ,,C''.** Jesteś zadurzony Fascynuje cię w twojej dziewczynie jej inność, kruchość, uroda. Onieśmiela cię, więc zachowujesz się nieco fajtłapowato. Strząśnij z siebie nadmiar ckliwości, postaraj się częściej być sobą i nie przepraszaj ciągle za to, że żyjesz.

— **Jeśli wybrałeś większość odpowiedzi ,,D''.** Jesteście bardziej parą kumpli niż zakochanych. Ale to bardzo ładne, przyjazne, lojalne kumpelstwo. Czy przerodzi się w coś więcej? Kto wie, kto wie... Szanse są.

GWIAZDOZBIÓR

Dziś konkurs: ,,EKRAN I SERCA DWA''

Prawdziwa, wielka, życiowa miłość, ta jedyna — choć trudno ją spotkać — istnieje wiecznie i nie starzeje się! Dowodem na to jest nieustające zapotrzebowanie na wzruszające opowieści o miłości na ekranie, ich powodzenie, a nawet nieśmiertelność. Trudno uwierzyć, ale urocza młoda para, której zdjęcie na pierwszej stronie gazety zaprasza Was do konkursu, ma 35 lat! Historią wykwintnej Lady i Kloszarda pierwsi widzowie wzruszali się dokładnie 22 czerwca 1955 roku. No i proszę, jakoś producentom filmowym, praktycznym ludziom interesu, nie żal pieniędzy na odmłodzenie starej filmowej taśmy ,,...'' — dzieła niezapomnianego Wielkiego Maga Kina...

Zadanie I: Podaj polski tytuł tego filmu i nazwisko jego twórcy.

Zadanie II: Komedia miłosna ,,Pół żartem, poł serio'' Billy Wildera z 1959 roku wielokrotnie emitowana była w naszej tv. Nie będziecie więc mieli wątpliwości, którego z dwóch panów udających instrumentalistki w ... damskiej orkiestrze — Tony Curtisa (z lewej) czy Jacka Lemmona — Marylin Monroe obdarzyła w tym filmie swymi względami.

Zadanie III: Należy zestawić w pary nazwiska wymienionych poniżej aktorek i aktorów, którzy grali w głośnych filmowych romansach, i przypisać je do odpowiedniego tytułu (patrz tabelka)

Aktorki	Aktorzy
1. Jennifer Grey	a) Clark Gable
2. Carrie Fisher	b) Richard Chamberlain
3. Elżbieta Starostecka	c) Patrick Swayze
4. Rachel Ward	d) Harrison Ford
5. Vivien Leigh	e) Leszek Teleszyński
6. Anna Dymna	f) Jan Englert

Uwaga, haczyk! Nazwisk jest więcej niż potrzeba.

Odp.I. . . . . .

. . . . . .

Odp.II. . . . . .

Odp.III. Aktor Aktorka

,,Trędowata'' . . . . . .

,,Wirujący seks'' . . . . . .

,,Przeminęło z wiatrem'' . . . . . .

,,Ptaki ciernistych krzewów'' . . . . . .

To jest kupon konkursowy

Wypełniłaś (eś) prawidłowo? Prawda, że to nie było trudne? Wytnij kupon, naklej na kartkę pocztową i do dnia 15 maja przyślij do ,,Świata Młodych''. Czekają nagrody: plakaty, kasety, książki, gry... oraz słodkości i soki Billy — firmy COMINDEX.

(eb)

Tu wpisz swoje dane, adres też!

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

Redaguje kolegium: **Jan Orgeibrand oraz Ewa Drobnik, Wanda Kobyłecka, Ewa Kosińska, Michał Malicki, Małgorzata Szczepańska, Grażyna Szroeder-Bukowska.**

Adres redakcji: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa, telefon: 21-15-61, telex: 813658. Telefony: redaktor naczelny: 21-15-61; z-cy red. nacz. — 29-21-42; sekretarz redakcji — 28-25-48; dział łączności z czytelnikami — 21-81-13; dział zainteresowań — 21-98-28; dział społeczno-wychowawczy — 21-47-06; dział kultury — 28-77-21; dział sportowy — 21-98-28; fotoreporterzy — 21-98-28.

Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca. Ogłoszenia przyjmuje Redakcja Wydawnictw Poradniczych i Reklamy al. Stanów Zjednoczonych 53, 04-028 Warszawa, tel. 13-20-40 do 49 wewn. 403.

Cena ogłoszeń według cennika. Wpłaty za ogłoszenia od osób fizycznych przyjmowane są na konto: Państwowy Bank Kredytowy III OM Warszawa nr 370015-5757-139-11. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

WYDAWCA: RSW ,,Prasa-Książka-Ruch'', Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 04-028 Warszawa, al. Stanów Zjednoczonych 53. Telefony: Dyrektor 10-41-22. Dział Produkcji Prasowej 10-66-21. Informacji o warunkach i terminach prenumeraty udzielają wszystkie oddziały RSW ,,Prasa-Książka-Ruch'' oraz urzędy pocztowe.

SKŁAD: Zakład poligraficzny ,,HAND'' w Warszawie, ul. Stołeczna 19. Pawilon 32.

DRUK: Prasowe Zakłady Graficzne RSW ,,Prasa-Książka-Ruch'' w Łodzi. Zam. 960/90. F-7.

Ukazuje się od 1949 r.
Nr 52/53 (4759)
Wychodzi:
wtorki i soboty
Nr indeksu 35046,
PL ISSN 0137-93214

GARSONIER

WZLOTY I UPADKI
czyli
PODNIEBNY KRYMINAŁ

Darek Mikołajczak
z Pawłowa
9

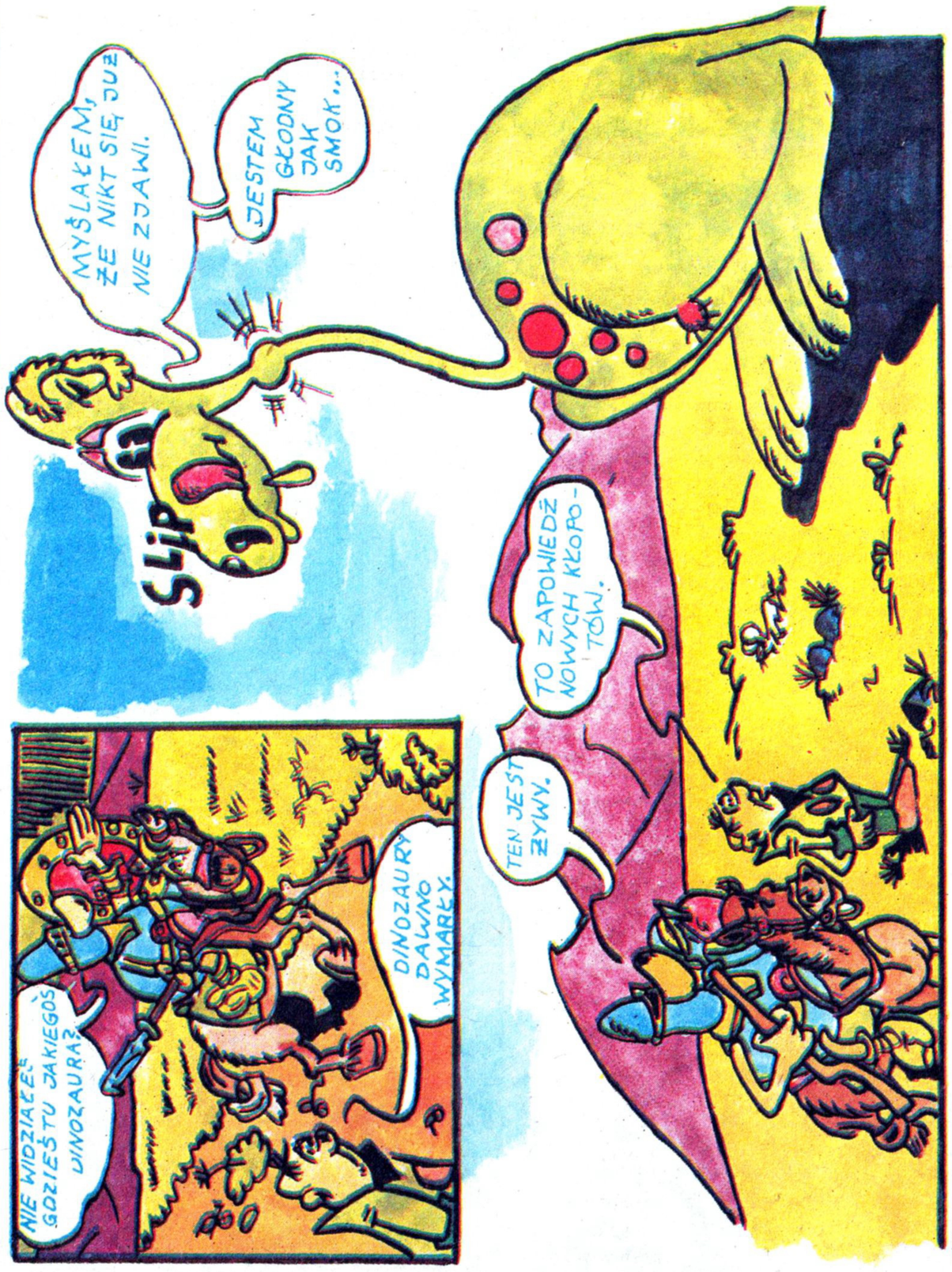

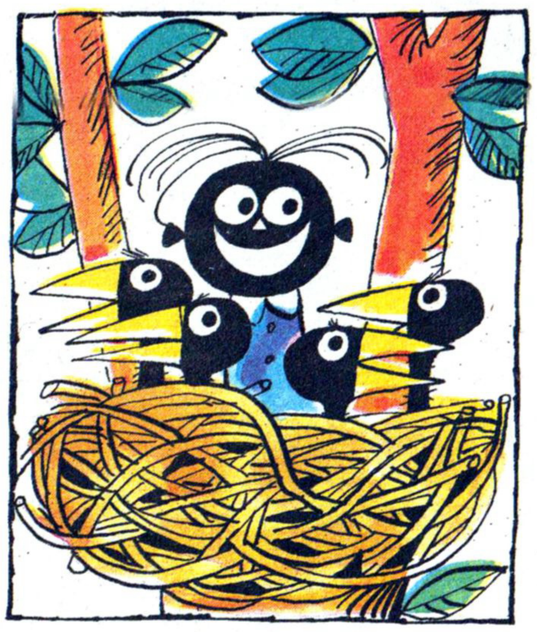

Oto mój autoportret. Jestem na nim z przyjaciółmi.

RZEPKLUB

Żart rysunkowy wyszperany przez **Monikę Sulimę** — członkinię klubu.

NOWE PAPIEROSY!

Zaprojektowała **Agnieszka Leszczuk**, którą zapisuję do Rzepklubu.

A oto autoportret psychologiczny **Pawła Sobieszczańskiego,** którego zapisuję do Rzepklubu.

Redaguje
WŁODZIMIERZ LEWIŃSKI

Cześć!

„Świat Młodych" jest ostatnio nie tylko kochany, jak często piszecie w listach do redakcji, ale i d r o g i ! Proponuję: róbcie „zrzutkę" i kupujcie „ŚM" zespołowo — jeden egzemplarz na zastęp czy klasę. Kupujcie i czytajcie „sztafetą". PRZECZYTAŁEŚ — PODAJ DALEJ!

Słyszałem, jak pewien siedmioletni młodzieniec odezwał się do swej rówieśniczki, która zajęła huśtawkę (cytuję): *w y p i e p r z a j !* Gdy zobaczył mnie poprawił się szybko: *...n o , w y s a l a j !...*

Zamarzyło mi się, żeby do naszego szkolnego języka wprowadzić takie właśnie zamienniki dla niektórych „przerywników". Właśnie na boisku szkolnym odbywa się mecz. Uszy więdną, *kurka wodna!..*
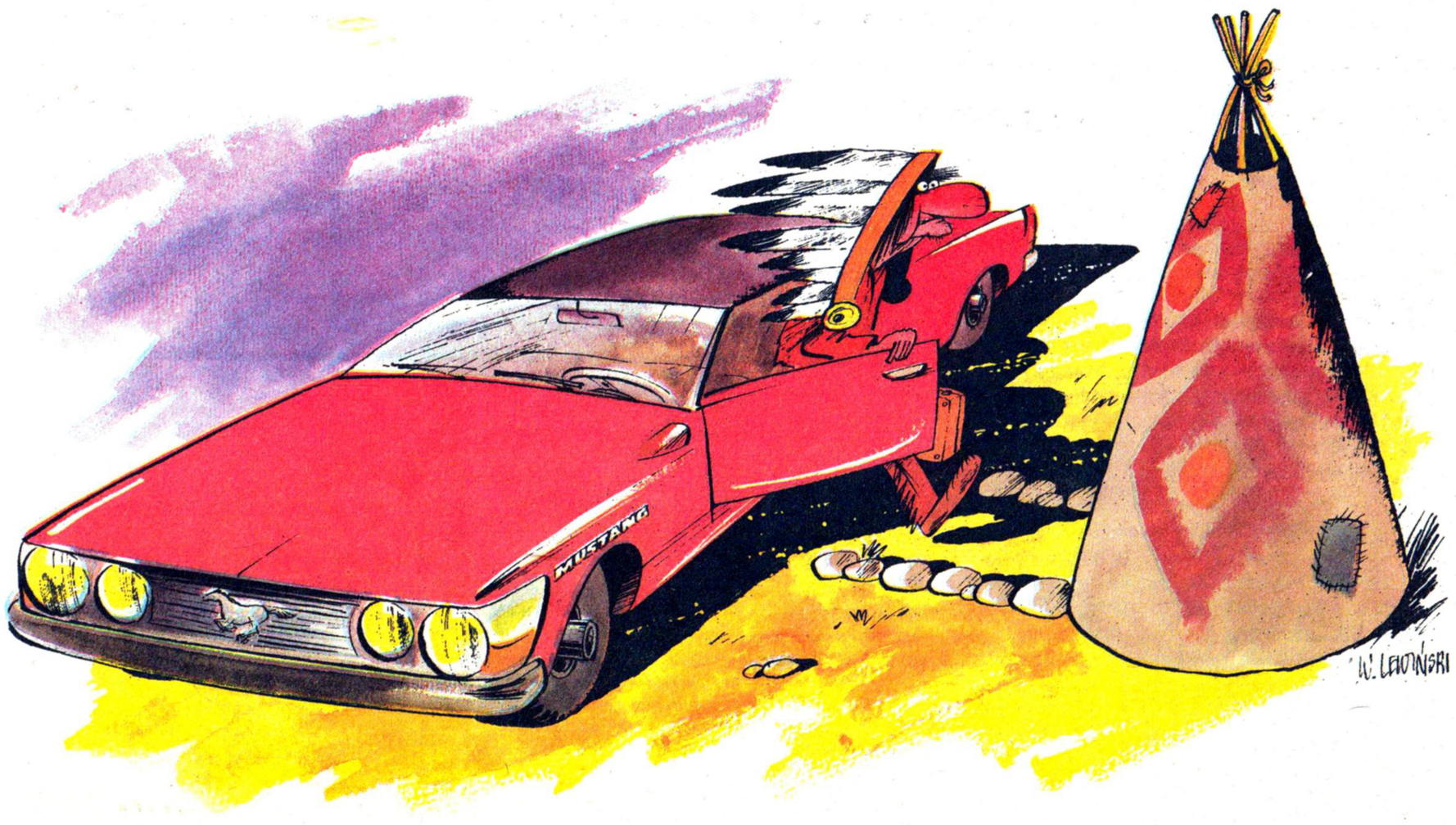
Do zobaczenia!
Wasz **Rzep**